

Günter Grass
(1917-2015)

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XX Nr 5(225) Żelów, maj 2015

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Zdzisława Bisiuła, Mieczysława Buczyńskiego, Christiana Medarda Manteuffela, Jarosława Perkowskiego, Jerzego Utkina

Andrzej Dębkowski – *Dwa życiorysy*

Leszek Żuliński – *Ocalić od zapomnienia*

Józef Baran – *Przystanek marzenie*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *Poezja „ducha gór”*

Stefan Jurkowski – *Tajemnice*

Andrzej Bartyński – *Dżin dobry*

Jan Stępień – *Henryk Jachimowski*

prof. Bolesław Faron – *„Lubię czuć drewno”. Wspomnienia i refleksje*

o Jerzym Jakubowie i jego dziele

Danuta Gil-Łowkis – *Stefan (4)*

Kazimierz Ivosse – *Szukam w pokorze wiersza*

Stanisław Nyczaj – *Nie gubmy okruchów wartości oraz Czterolistne otwarcie się ku ufnej wzajemności*

Stanisław Grabowski – *Mamy pięćksiąg o żywocie Juliana Ursyna Niemcewicza*

Andrzej Gnarowski – *Powołanie poezji Andrzeja D.*

Rafał Orlewski – *Portret kobiety jesiennej*

Wydarzenia

Informacje

Imprezy

Kronika

Zapowiedzi

Opinie, Noty, Poglądy

Konkursy

Witryna



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębkowski

Kronika

Zmarł Zdzisław Bistuła

Zmarł **Zdzisław Bistuła**, zelowski pisarz. Urodził się w 1943 roku. Okres pierwszych lat powojennych spędził w Zelowie, a następnie wyjechał na tereny zachodniej Polski. Zajmował się problemami osób uzależnionych od alkoholu. Był terapeutą. Opublikował m.in.: „Ostatnio lato” (2005), „Ucieczka donikąd” (2007), „Tryptyk wigilijny” (2007), „Rendez-vous z przeznaczeniem”, „Porzucenie miłości i...”, „Wędrowki z diabłem. Opowiadania” (2012), „Spacer wśród krzyży” (2014). Odznaczony był Złotym Krzyżem Zasługi (2013) i Medalem „Zasłużony Dla Zdrowia Narodu” (2014).



Zdzisław Bistuła

Krzyże

Krzyże – symbole wiary i cierpienia,
Odwagi, poświęcenia, miłości.
Znaczniki minionego życia,
Ciężary nierozwagi i słabości.

Krzyże to herby miejsc wojen i katorg,
Stojące na ulicach powstańczej Warszawy.
Przy drogach wiodących na Sybir,
Tragiczne symbole życia i śmierci.

Drogowskazy dla milionów cmentarzy,
Na mapach wielu państw świata.
Tych małych i dużych
Pojedynczych, samotnych, zapomnianych.

Wyznaczniki miejsc butwiejących z wolna
kości

Miejsca wiary, smutku, zadumy.
Nad tymi co dawno odeszli.
Tych co byli kochani i co pragnęli miłości.

Są dziedzictwem naszej kultury,
Dziedzictwem całej ludzkości.
Wpisane w świata narodziny,
Krzyżami ostatniej naszej godziny.

Zelów 4.10.2014

50 lat na scenie

50-lecie pracy twórczej obchodzi **Alicja Tanew**, poetka i kompozytorka. Debiutowała w Studenckim Kabarecie Piosenki „Sowizdrzał” w Krakowie. Jej „Romans na pół rosyjski” zdobył pierwszą nagrodę w Telewizyjnej Gieldzie Piosenki w 1972 roku. W latach osiemdziesiątych nawiązała stałą współpracę z Radiem Kraków, tworząc scenariusze słuchowisk i bajek z własną muzyką. Jest autorką „Misterium Bożonarodzeniowego” przedstawionego w Filharmonii Krakowskiej w 1997 roku. W „Piwnicy pod Baranami”, a także w telewizyjnych „Spotkaniach z balladą” i innych programach rozrywkowych śpiewano jej piosenki.

Stworzyła spektakle poetycko-muzyczne dla telewizji: „Całe nieba słów” – 1985, „Marzenia całym zwyczajnie” – 1991 oraz „Czas uderza” – 1992.

Poezja Alicji Tanew ukazywała się w „Życiu Literackim”, a także w wielu antologiach poetyckich. W 1994 roku wydała tomik poezji „Zamienię kurtkę na miłość”, w 2007 „Zbieranie przecinków”, w 2011 „Krople z innego snu”, w 2014 „Szkice na wietrze” a w 2008 bajkę muzyczną „Noc w mrowisku, czyli leśna przygoda Honoraty” oraz „Zaczarowany fortepian”, które miały swoją premierę teatralną w 2010. Jest członkiem Związku Literatów Polskich, Związku Polskich Autorów i Kompozytorów ZAKR, Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego STAL oraz Stowarzyszenia Teatrów Nieinstytucjonalnych SteN.

W 2011 roku zdobyła I nagrodę w Ogólnopolskim X Konkursie Poetyckim im. Emila Zegadłowicza.



Alicja Tanew

Śpiewa piosenki do których sama pisze teksty i muzykę. Jest finalistką Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki Autorskiej „OPPA” 2000, „OPPA” 2005 i „OPPA” 2013 z wyróżnieniem honorowym. Od wielu lat koncertuje na różnych scenach z recitalami poetycko-muzycznymi.

Pierwsza płyta Alicji Tanew „...i tak to było !” została wydana w 1999r. kolejna autorska płyta „Moment” ukazała się w 2011 roku, objęta patronatem honorowym Prezydenta Miasta Krakowa Jacka Majchrowskiego. Premiera płyty miała miejsce w Teatrze Ludowym na Scenie Pod Ratuszem 12 grudnia 2012 roku.

W styczniu 2015 roku została odznaczona Srebrnym Medalem Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego w Poznaniu „LABOR OMNIA VINCI” za *Krzewienie Idei Pracy Organicznej*.

Alicja Tanew prowadzi w Krakowie własną piwnicę artystyczną „Scena ATA”, z bogatym

repertuarem poetycko-muzycznym i teatralnym oraz wystawami polskiej fotografii i malarstwa współczesnego, promując poetów, aktorów i artystów, tworząc także własne spektakle i bajki muzyczne, czym zaznaczyła na stałe swoje miejsce na mapie artystycznej Krakowa (adres internetowy www.tanew.info.pl).

Konkursy

Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. ks. Jana Twardowskiego

1. Organizatorem Konkursu jest Gminna Biblioteka Publiczna im. ks. Jana Twardowskiego w Jablonnie wraz z Filią Biblioteki Gminnej w Chotomowie.
2. Konkurs ma charakter otwarty i mogą w nim brać udział wszyscy zainteresowani bez ograniczeń (wiekowych, terytorialnych itp.).
3. Konkurs podzielony jest na trzy kategorie wiekowe: dzieci, młodzież i dorośli.
4. Warunkiem uczestnictwa w Konkursie jest nadesłanie na adres organizatora wierszy dołączyć niepublikowanych i nienagradzanych w innych konkursach, a także niepublikowanych w sieci Internet.
5. Jeden autor może nadesłać maksymalnie 5 utworów. Utwór w 4 egzemplarzach, należy opatrzyć godłem (pseudonimem), do pracy należy dołączyć zaklejoną kopertę opatrzoną takim samym godłem, zawierającą kartkę z danymi personalnymi autora (imię, nazwisko, wiek, adres, numer telefonu, adres poczty email).
6. Prace należy składać do 15 maja 2015 roku w Gminnej Bibliotece Publicznej, bądź przesyłać na adres: Gminna Biblioteka Publiczna im. ks. Jana Twardowskiego, 05-110 Jabłonna, ul. Modlińska 102 (z dopiskiem „Konkurs Poetycki”).
7. Prace zostaną ocenione przez Jury powołane przez Organizatora. Organizator nie zwraca prac złożonych na konkurs i zastrzega sobie prawo do wykorzystania utworów konkursowych we własnych celach, m.in. w celu publikacji.
8. Zgłoszenie utworu/utworów do Konkursu jest równoznaczne z oświadczeniem, że jest to utwór własny, niepublikowany i nienagradzany w innych konkursach, a także z wyrażeniem zgody na przetwarzanie danych osobowych autora pracy w celach promocyjnych niniejszego konkursu.
9. Koszty przygotowania i dostarczenia prac oraz dojazdu na finał konkursu pokrywają uczestnicy.
10. Laureaci Konkursu otrzymują nagrody rzeczowe (dzieci i młodzież) oraz finansowe (dorośli), ufundowane przez Organizatora i ewentualnych sponsorów.
11. Wynikach Konkursu i terminie wręczenia nagród Organizator poinformuje laureatów telefonicznie lub pisemnie. Protokół z posiedzenia Jury zostanie ogłoszony na stronie internetowej Biblioteki oraz Urzędu Gminy Jabłonna.
10. Dodatkowe informacje o konkursie można uzyskać pod numerem telefonu: 22 782-48-91 lub pod adresem email: bibjab@wp.pl

prof. Bolesław Faron

„Lubię czuć drewno”

Wspomnienia i refleksje o Jerzym Jakubowie i jego dziele

Tekst ten rozpocznę od dygresji lingwistycznej. W różnych publikacjach na temat twórcy zauważyłem, że ich autorzy nie odmieniają jego nazwiska. Piszą więc: Jerzego Jakubów, Jerzemu Jakubów, itp. Moje zaś wycucie językowe każe mi, jak to jest w przypadku polskich nazwisk, również je odmieniać. Miałem kolegę, który nazywał się Mieczysław Stefanów. Nikt nigdy nie wpadł na pomysł, ani w pismach urzędowych, ani w tekstach o nim, ani w prywatnych rozmowach, by nie odmieniać jego nazwiska. Zawsze mówiło się i pisało Mieczysława Stefanowa, Mieczysławowi Stefanowowi, itp. Takiej zatem formy będę używał w tym artykule.

Jerzego Jakubowa poznałem dość późno, bo w lipcu 2006 roku w Zakopanem. Udałem się tam na obchody kolejnej rocznicy śmierci Władysława Hasióra. Na zakończenie tych uroczystości, wśród których miało miejsce wręczenie nagrody imienia zakopiańskiego artysty, w restauracji Halit u wejścia do Doliny Kościeliskiej odbyło się spotkanie towarzyskie na cześć laureata tego zaszczytnego wyróżnienia. Otrzymał je Jerzy Jakubów. Ponieważ wszyscy zebrani chcieli z nim zamienić choć parę zdań, nie było okazji do dłuższej konwersacji. Parę zdań o nauce w szkole Kenara w Zakopanem, o znajomości z Hasiórem, o fascynacji drewnem jako materiałem sztuki i jako sztuką samą w sobie. To tyle. Tam miałem okazję poznać żonę grafika Mariolę Jakubów. Wyróżniała się na tle nielicznych na przyjęciu kobiet urodą, niebanalnym strojem i długimi do pasa włosami oraz tym, że umiała bez końca opowiadać o artystycznych pasjach swojego męża, o urodzie Sudetów i Rudaw Janowickich.

Następne moje spotkanie z artystą miało miejsce na początku marca 2007 roku w Krakowie. Wtedy bowiem odbyła się jego wystawa grafiki w Galerii Exlibris na krakowskim Podgórzu. Wziąłem udział w wernisażu. Od Jerzego Jakubowa otrzymałem w prezencie drzeworyt z cyklu *Romska droga krzyżowa*. To niewielkich rozmiarów głowa Chrystusa wypełniająca całą przestrzeń z aureolą czerwonego koloru. Historycy sztuki, duchowni, zwykli zjadacze chleba zwracali uwagę, że w tym cyklu brak podstawowego rekwizytu chrystusowej męki – krzyża. Fakt ten wytłumaczył znakomicie broniący tym samym koncepcji artysty, Krajowy Duszpasterz Romów, ks. Stanisław Opocki z Limanowej, który napisał: „Krzyż niewidoczny – to nie brak Krzyża. Ta nie-

obecność krzyża jest wyrazem naszej obojętności na cierpienie drugiego” (Cyt. na podstawie Lech L. Przychodzki *Misterium tożsamości. Jerzego Jakubów droga do gór i ludzi*. Jelenia Góra 2007, s. 93). Drzeworyt artysty wisi w moim wiejskim mieszkaniu, wzbudzając zainteresowanie odwiedzających mnie znajomych, często zadających właśnie pytanie o brak krzyża na grafice przedstawiającej mękę Chrystusa.

Po tym krakowskim spotkaniu mój kontakt z artystą się urwał. Nastąpiła dłuższa przerwa. Radykalnie, można rzec, wręcz rewolucyjnie zmieniła się sytuacja w sierpniu 2014 roku, kiedy to wraz z kilkusobową grupą krakowskich i sądeckich znajomych postanowiliśmy odbyć wędrowkę szlakiem zamków dolnośląskich, planując na tej trasie również Kowary i wizytę w pracowni Jerzego Jakubowa.

Zwiedzanie Kowar rozpoczynamy od kościoła parafialnego pod wezwaniem imienia Najświętszej Marii Panny. Zamknięty. Ale tuż obok kościoła, przy placu Franciszkańskim mamy pierwszy kontakt z Jerzym Jakubowem. To kilkumetrowa figura św. Franciszka z Asyżu, wyrzeźbiona w piaskowcu, przedstawiająca postać w habitie franciszkańskim, przepasanym charakterystycznym dla tego zakonu sznurem, z dobrotnie wyciągniętymi przed siebie dłońmi, chyba do Boga, może do ludzi?

Z kolei udajemy się na ulicę 1 Maja. Tu podziwiamy barokowe i rokokowe fasady odrestaurowanych kamienic, wybudowanych w stylu klasycystycznym. Przy ulicy 1 Maja 1a zwraca naszą uwagę klasycystyczny ratusz, jak się dowiadujemy z turystycznej ulotki, zbudowany w 1789 roku, przebudowany w XIX wieku. Wchodzimy do owalnego holu, zwracamy uwagę na polichromię, herb Kowar. Kiedy zamierzamy opuścić ratusz podchodzi do nas młoda pracownica urzędu i powiada: – nie widzieliście państwa jeszcze naszej sali obrad Rady Miejskiej. Zapraszam na pierwsze piętro. Jak spod ziemi zjawia się mężczyzna w dojrzałym wieku, pyta o cel naszej wizyty. Na wieść, że interesuje nas sala obrad, za chwile przychodzi z kluczami, otwiera pomieszczenie i z pasją opowiada historię ratusza, objaśnia detale owalnego pomieszczenia, na suficie alegoryczne wizje symbolizujące ważne zawody miasta: górnictwo, kowalstwo i zielarstwo. Prowadzi nas do Izby Tradycji Miasta Kowary, gdzie wyeksponowana jest przede wszystkim historia tamtejszego górnictwa. Opowiada o planach rozwoju

miasta, ma wizję stworzenia tu ośrodka sportów narciarskich... Na moje pytanie, czy jest przewodnikiem, czy pracownikiem magistratu, słyszę odpowiedź: – jestem burmistrzem, nazywam się Mirosław Górecki. Zainteresowało go nasze zaciekawienie Kowarami. Kiedy się dowiedział, że idziemy z wizytą do kowarskiego artysty, ucieszył się. – To mój przyjaciel – rzekł. Pracuje w Warsztacie Terapii Zajęciowej w Kowarach jako instruktor plastyki i terapeuta. Wskazuje nam drogę do Wojkowa, dziś ulica Wojska Polskiego 24 a. Po drodze koniecznie zobaczcie Park Miniatur Zabytków Dolnego Śląska na terenie dawnej fabryki dywanów. Przy pomocy nowoczesnej nawigacji i rad burmistrza bez trudu trafiamy do starej kuźni w Wojkowie, w której mieszka artysta.

Na progu domu witają nas grafik, jego żona i młodszy syn Jakub, absolwent Liceum Plastycznego w Cieplicach i Wydziału Inżynierii Dźwięku w jakiejś prywatnej uczelni we Wrocławiu. Rzut okiem na wkomponowany w tutejszy krajobraz, w zbocze Rudaw Janowickich dom. Zdziwienie, że ze starej kuźni można było wygospodarować pokaźną powierzchnię mieszkalną. Ślady przeszłości to XIX-wieczne kowadło, w niewielkim ogrodzie kuta furtka, granitowe obramowanie studni, kamienne słupki..., a pod ścianą niezliczona ilość suszących się grzybów, które lato w tutejszych lasach obrodziły. O technice ich wspólnego zbierania, porozumiewania się specjalnymi sygnałami dowiadujemy się od pani Marioli.

Wchodzimy do środka. Tu na parterze przy suto zastawionym stole prowadzimy niekończącą się gawędę o historii rodu Jakubówów, ich sielskiej i dramatycznej przeszłości na kresach wschodnich, o repatriacji w 1945 roku i o osiedleniu się w Kotlinie Jeleniogórskiej. Gospodarz opowiada o swojej drodze artystycznej, o drewnie jako materiale twórczym, o jego miłości do niego, którą wyniósł z tradycji rodzinnej. Wspomina o osobistych kontaktach w młodości z artystą grafikiem Józefem Gielniakiem, o jego radach i korektach początkowych prób rycia w drewnie (1969-1972), o pobycie pod Tatrami w zakopiańskim Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych im. Antoniego Kenara, o kontaktach z Władysławem Hasiórem, spod którego wpływu rychło się wyzwolił. Trzeba przyznać, że Jerzy Jakubów narratorem jest znakomitym.

(Dokończenie na stronie 4)

„Lubię czuć drewno”

(Dokończenie ze strony 3)

Potrafi nie tylko opowiadać o sztuce ale również definiować swój warsztat, określać artystyczny światopogląd, którego idee czerpie – jak powiada – z judeo-chryścianizmu. Fragmenty niektórych wypowiedzianych sądów odnajduję w przeprowadzonym z nim wywiadzie Lecha L. Przychodźskiego w 2007 roku. Niektóre, by nie uronić z ich precyzji przywołam w tym tekście, jak choćby ten: „Ja uprawiam drzeworyt wzdłużny, próbowałem również technik metalowych, gipsorytu, monotypii. [...] Lubię czuć drewno, lubię czuć bagaż minionych epok, pracujących w drzeworycie, służenia człowiekowi od stempli przez kołtryny, dewocjonalia” (Cyt. jw. s. 41-42). Wiele w tym względzie zawdzięcza codziennemu obcowaniu ze snycerką ojca, jego renowacji mebli uzdrowskich czy rzeźbionym przezeń świątkom. Z profesorów od Kenara wspomina: Grabowskiego, Piekacza, Fajkosza, Walickiego, Walocha, Pecucha, Styrzule, Gąsienicę-Szostaka, a z innych przede wszystkim Antoniego Rząsę.

„Szkola wiele nam dała, nie wyrządzając specjalnie szkody, co przeważnie czyni system kształcenia artystycznego. Sam doszedłem do pewnych wniosków, że nie tworzy się sztuki przez naśladowanie wielkich – lecz przez głębokie patrzenie w siebie. Uczucia, obserwacja człowieka, ból, przemijanie, wydarzenia ulotne i trwałe bolące, pytania, które zacząłem sobie stawiać, jakie przyniosło mi życie” (Cyt. jw., s. 49).

W innym miejscu stwierdza: „Można powiedzieć, że w tym, co robię, jestem zachowawczy. Staram się, na ile pozwalają mi wiedza i umiejętności, kształtować swoją pracę w dobrej nazwijmy to kondycji technicznej” (Cyt. jw., s. 40). Daj Boże każdemu artyście grafikowi taką zachowawczość. To po prostu kunszt artystyczny, po prostu mistrzostwo.

Na moje pytanie o stosunek do opinii krytycznych na temat jego twórczości odpowiada: – Nie zawsze się z nimi zgadzam. Czasami ich sądy rozmiągają się z moim zamysłem, czy intencją. Nie mam jednak do krytyki artystycznej negatywnego stosunku. Nieraz recenzenci do mojej grafiki wnoszą nowe, ciekawe, indywidualne odczytania. Zagaduję, które z dotychczasowych analiz ceni najwyżej? Sięga do szuflady z dokumentami i wyjmuję artykuł Alfredy Poznańskiej. – Była profesorem w WSSP we Wrocławiu – powiada – pochodziła z lubelskiego, przez jakiś czas mieszkała w Wojkowie. Przytaczam fragment tej wypowiedzi:

„Twórczość J.J. bywa meandryczna, obie-
rająca zmienne i czasem sprzeczne kierunki. Jednakże ma prawo tak być, gdyż często wypływa z konkretnych uwarunkowań życia,

a także z zamiłowania i szacunku do swojego miejsca i chęci spełnienia wobec niego swoich powinności i kulturotwórczej roli przez nasycenie go dobrami duchowymi”. I jeszcze jeden fragment tej dłuższej wypowiedzi: „I w drzeworycie właśnie osiągnął on tę potężną zgodność, spójność, jedność formy z treścią. Wartości, jakie ja osobiście bardzo wysoko cenię w sztuce... W grafice osiągnął to w stopniu doskonałym niż w innych swoich przedsięwzięciach i dyscyplinach artystycznych”.

Po paru godzinach spotkanie w starej kuźni dobiega końca. Artysta proponuje nam wizytę w jego pracowni – muzeum, dawniej wieży ciśnień PKP, której od 1986 roku jest właścicielem. Mieści się ona tuż przy dawnym torowisku nieistniejącego połączenia między Jelenią Górą a Kamienną Górą, przy ulicy Borusiaka. Po drodze do wieży zatrzymujemy się w lesie. Jakubów wraz z żoną Mariolą prowadzą nas na niewielki zarośnięty drzewami wzgórek, na którym jest okazałych rozmiarów krzyż i płyty nagrobne. Zaskoczeni tym widokiem z zapartym tchem słuchamy opowieści o tym miejscu. Nasz narrator na naszych oczach przeobraża się z artysty w historyka krainy, w której się urodził w 1957 roku, krainy, w której rodzice, repatrianci ze wschodu znaleźli nowe miejsce pobytu. Okazuje się, że tutaj spoczywa księżna Feodora von Reuss urodzona w 1879 roku w Poczdamie, córka Bernarda III, księcia Saksonii, Meiningen i Charlotte Hohenzollern. Na moje pytanie, dlaczego tutaj, w tym urokliwym miejscu ją pochowano, odpowiada: – bo były to ich posiadłości i tutaj zbudowano wcześniej grobowiec dla jej męża. Była właścicielką Pałacu Nowy Dwór w Kowarach. Schorowana po ślubie z księciem Henrykiem III, oficerem armii pruskiej leczyła się w sanatorium „Wysoka Łąka”, znajdującym się nieopodal Nowego Dworu oraz korzystała z uzdrowskich zabiegów pobliskich Cieplic. 27 sierpnia 1945 roku została internowana w pobliskim sanatorium, gdzie zmarła samobójczą śmiercią.

Czytelnik tego tekstu może zapytać, jaki jest cel przypominać w artykule o artyście plastyku takie zdarzenia. Otóż dla mnie jest to bardzo ważny, bardzo istotny rys osobowości Jerzego Jakubowa. Wskazuje bowiem, że ziemię, na której się urodził, traktuje jako własną, że fascynuje go współczesność, uroda Kotliny Jeleniogórskiej ale także przeszłość zamknięta w takich jak to miejscach, w sprzętach, z których kiedyś korzystali ludzie, drewnianych meblach, kryjących nieraz historie pokoleń.

W wieży ciśnień spędzamy ponad dwie godziny. Najpierw parter. Pracownia artysty. Jakubów opowiada, że chętnie przyjmuje tu grupy młodzieży szkolnej, pozwala im przygotowywać matryce drzeworytu, uczy wykonywać odbitki. Sam również od czasu do czasu tutaj pracuje, o czym świadczą

narzędzia: dłuto, kawałki drewna, odbitki, matryce. Dumny jest z czcionek starej kowarskiej drukarni, które cudem uratował. Objaśnia nam dzieła na ścianach: *Karkonoskie hybrydy*, mniejsze grafiki, a wśród nich liczne exlibrisy, mające wyraźne piętno artysty, często metaforyczne, niezwykle oryginalne.

Cześć muzealna wieży ciśnień mieści się na antresoli. To rezultat jego kolekcjonerskiej pasji, zbiór lasek. Jakubów może o każdej z nich opowiadać wielowątkową historię, a to o miejscu pochodzenia, o funkcji, o sposobie jej zdobycia. W muzeum podzielone są one na trzy grupy: laski pasterskie, laski turystyczne, laski wielofunkcyjne. Otrzymuję folder pt. *Laska i kij pasterski. Ekspozycja etnograficzna ze zbioru Jerzego Jakubów. Kowarska wieża ciśnień*, broszurę *Bucocek najhyrniejszy kijosek*, jego autorstwa (Kowary 2008) oraz Jerzy Jakubów *Od kija do laski* (Kowary 2009), najobszerniejszą publikację o zbiorach w wieży ciśnień. Najlepiej o jej zawartości świadczą tytuły rozdziałów: *Kij pasterski, Pastorał, Laska wędrowca, pielgrzyma, Laska magarózdźka, Laska marszałkowska, Laska cechowa, Laska obronna, Laska chłopska, Laska rekwizyt stroju miejskiego i arystokraty, Laska turystyczna*. Przytoczone tutaj tytuły rozdziałów książki Jerzego Jakubowa świadczą o rozległej wiedzy kolekcjonera na temat przedmiotu jego zbiorów.

Kiedy opuszczamy wieżę ciśnień przypomina mi się obronna baszta gotycka w Chojnicach, w której znajduje się Galeria Muzeum Janusza Trzebiatowskiego, artysty grafika, malarza, medaliera z Krakowa, urodzonego na Kaszubach. Wśród wielu różnic, jakie dzielą oba obiekty (np. kwestie własności), jest wiele cech wspólnych dla wieży i baszty. W obu np. mieszczą się pracownie artystów, w obu eksponowane są ich dzieła, w obu ich pasje zbierackie (Jakubów – laski, Trzebiatowski – stare przedmioty, dzieła sztuki z krajów jego podróży), w obu prezentowane są inne rodzaje sztuk (w wieży spotkania autorskie, w baszcie koncerty muzyczne).

Na pożegnanie z Mariolą i Jerzym Jakubowami otrzymałem dwa drzeworyty: *Vox i Apokalipsis* oraz kilka katalogów z wystaw artysty, np. Jerzy Jakubów, *Grafika, rysunek*. IX Dni Kultury Chrześcijańskiej „Ottonalia” 2007. Pałac Biskupi. Kamień Pomorski VII-VIII 2007, Jerzy Jakubów, *Akt*. Galeria Miejskiego Ośrodka Kultury w Kowarach. Grudzień 2007 – luty 2008, Jerzy Jakubów, *Retrospectio. Pentimento* [bm. bd, ostatnia rzeźba z 2003], Jerzy Jakubów, *Drzeworyt* [bm. bd, ostatni drzeworyt z 2002], Jerzy Jakubów *Drzeworytwoodcut*. Jelenia Góra [bd. ostatni exlibris z 2008] oraz Jerzy Jakubów *W poszukiwaniu ksylografu*. Jelenia Góra 2011.

(Dokończenie na stronie 10)

MNIJ WIĘCEJ (123)



Foto: Zofia Mikula

Ocalić od zapomnienia

Tadeusz Olszewski (rocznik 1941) w literaturze siedzi od lat. Tacy dzisiaj są na wagę złota – ogarniają pamięcią dwie epoki, znali twórców różnych generacji, noszą w pamięci ewolucje i rewolucje naszego życia literackiego. Olszewski jest poetą i krytykiem literackim. Szczególne miejsce w jego zainteresowaniach całymi latami zajmował Emil Zegadłowicz, na rzecz popularyzacji którego zrobił wiele. Ale nigdy nie zaniedbywał bieżących zjawisk, pracował w kilku pismach literackich, co krytykowi zawsze ułatwia monitorowanie literatury.

LESZEK ŻULIŃSKI

Ukazała się książka Tadeusza pt. *Między przelomami. O literaturze ostatniej dekady PRL-u*. Jest to zbiór recenzji z tamtego okresu, czyli z lat 1980-1999. Stąd ten „przełom” w tytule. Bo to był okres schyłkowy i gorący. Wszystko, co nastąpiło potem, działo się już w „innym świecie” i wedle innych reguł. Z pozyskanej wolności słowa drukowanego jak z rogu obfitości posypała się nowa literatura. Czy znaczy to, że tamta, wcześniejsza, była bardziej siermiężna, „reżimowa” i od razu wpadająca w „zamierzchłość”? Ależ nie! Mniej w tamtym państwie wychodziło książek, ale dzięki temu też mniej gniotów. Bo pisma i wydawcy byli wymagający i profesjonalni.

To, co zrobił w swojej książce Olszewski jest ocalaniem od zapomnienia wielu nazwisk i książek. Pohamowaniem ich murszenia, co stało się bolesnym zjawiskiem w obecnych czasach. Obym miał rację, pisząc to. Ale mam nadzieję. Oczywiście Olszewski powinien napisać kilka takich książek, by z grubsza ogarnąć całość zjawisk, ale i ta wystarczy, by poruszyć problem, o jakim wyżej mówię.

Cytat ze wstępu autorskiego: *Dla literatury czas stanu wojennego i kilku następujących po nim lat paradoksalnie okazał się bardzo płodny. Ostatnia dekada PRL-u przyniosła kilkanaście obiecujących debiutów oraz wiele znakomitych książek pisarzy średniego i starszego pokolenia. Nieprzejednana niegdyś cenzura złagodniała na tyle, że można już było wydawać Miłosza, Gombrowicza, Herlinga-Grudzińskiego i innych pisarzy emigracyjnych. I choć nadal było duszno, od czasu do czasu udawało się złapać głębszy oddech.*

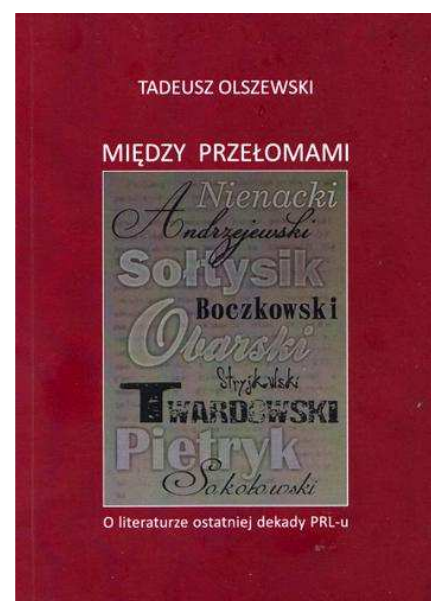
Książka podzielona jest na pięć części. Najpierw Olszewski poświęca swoją uwagę ówczesnym nestorom – m.in. Jastrunowi, Łączkowskiemu, Twardowskiemu, Strykowskiemu. Potem przypomina autorów już wtedy uważanych za „dorosłych” i uznanych; wśród nich m.in. Boczkowski, Bryll, Loebel, Pietryk... Trzeci rozdział opowiada m.in. o Lenartowskim, Goli, Obarskim, Sołtysiku, Stancliku, Paźniewskim czy początkującym Arturze Liskowackim. Rozdział czwarty, poświęcony dziennikom, pamiętnikom i biografiami przypomina m.in. Andrzejewskiego, Iwaszkiewicza, Zawieyskiego. A ostatnia część książki poświęcona została pisarzom „erotycznym”, w tym – oczywiście – Nienackiemu.

Nie wymieniłem powyżej chyba z połowy nazwisk, jakie tu padają. Nie chcę się zatrzymywać na autorach bardzo znanych, choć przypomnienie ich książek z tamtego okresu jest sensowne. Mnie szczególnie podniecały nazwiska dziś nieco lub bardzo zapomniane, a wtedy dla nas bardzo ważne. Kto z Was na przykład wie, kto to byli Stanisław Gola czy Stanisław Stanclik? A byli to poeci, którzy w tamtym okresie kosili konkursy poetyckie jak czerwcową trawę. Dziś chyba mocno zapomniani. Kto mas świadomość, że i dzisiaj warto czytać poznaniaka Edmunda Pietryka? Ja szczególnie wzruszyłem się, czytając o Andrzeju Lenartowskim. Był moim przyjacielem przez wiele lat, nie wiem, co teraz z nim się dzieje, być może – jak to się mówi – złamał pióro? A był to poeta i autor słuchowisk po prostu znakomitej i oryginalnej klasy. Nieco outsider, zawsze na luzie, często na rauszu, ale zatopiony w pisaniu po uszy. Gdzie się podziałeś, Andrzeju?

Ta książka była moją sentymentalną podróżą w tamte literackie czasy. Nie mówię tu o poszczególnych recenzjach, nie chcę „streszczać” recenzji, ale warto by przeczytali je młodszy. Bo, Kochani, literatura nie wzięła się od Was. Dawniej było jej trochę mniej, za to lepszej, bowiem dzisiaj mamy do czynienia z inwazją „ogrodu nieplewionego”. I z atakiem „języków eksperymentalnych”, które nie sięgają do pięt np. Białoszewskiemu. Tak więc to nie jest tak, że słusznie się wszystko zmieniło. Brak pewnej „solidności” i rzemiosła, które niedawnymi laty miało chyba większy ładunek ekspresji i solidniejszą porcję intelektu. I zapewne większy ładunek intelektualnego i egzystencjalnego przekazu, większy

kaliber rozterek, z którymi literatura musiała się zmagać. Książka Olszewskiego to wszystko przypomina. W każdym razie dla nas, old-boyów, to sprawa ważna.

Olszewski bardzo celnie w swoich recenzjach punktuje mechanizmy, pośród których wtedy egzystowaliśmy. Oto przykład: *Idealy lat siedemdziesiątych upadły, bo – budowane jedynie na pięknych słowach – musiały upaść. Pozostało po nich pokolenie zawiedzionych, zaistniała też nowa sytuacja psychiczna człowieka. To szerokie spectrum omawianych autorów nie jest też skażone apoteozą czasów i poetów. Wielu autorów pisało własną wodą sodową buzującą w głowach, wielu wydawców lansowało drugorzędną literaturę, bałagan talentów istniał tak, jak istnieje zawsze i zakochany w wielu nazwiskach krytyk nie omija prawdy zakłócającej to Eldorado, o jakim mówiłem powyżej. Przywracając tamtym czasom ich dobre dokonania, Olszewski nie szczędzi im połajanek. Nie, nie jest Zoilem, ale nie jest też apologetą bezkrytycznym. Dlatego ta książka stanowi dokument wiarygodny i przypominający wszystkie strony medalu. Jakoś tak na szczęście stało się, że ten zbiór recenzji umieszcza *pars in toto*, więc całość odebrałem jako zwarty esej.*



Tadeusz Olszewski, „Między przelomami. O literaturze ostatniej dekady PRL-u”. Wydawnictwo Anagram, Warszawa 2015, s. 288.



Jarosław Perkowski

* * *

Chciałem napisać dzisiaj
kilka słów dla ciebie
Za ścianą o poranku pada
Deszcz mnie rozprasza, nie lubię
deszczu, nawet wiosenny jest
zimny, zalewa mnie, gasi. Zagubiony
jak ja, światłem w półmroku ocieka
małymi jaszczurkami, niewybudzonym
omdleniem nocy gdzie
ostrzygi i gwiazdy zamieszkałe
zdziwione znikają z rosą
Pada. Krople biegną z tupotem
ptasich łapek, strumykami
w rynnach
werblami spadają

Jeśli nie przestanie tak padać
zaleje nasze pocztówki
z wakacji, czarno białe ulice
po których wracałem do ciebie
Zanim zdążę zebrać to wszystko
spakować wspomnienia
a potem odnaleźć nas na nowo
deszcz wypłucze
resztki pamięci

Między nami

Powiedz coś, aby dzień
zaczął się między nami
nabrał wyrazu, miękkości
dojrzałych sliwek
zapisał w pamięci
bo będzie niezależnie
Tylko my, tylko dla nas
możemy obudzić ten dzień
otworzyć jak puszkę lęk
spóźnionym głosem budzika
nienakręcanego od tygodni

Nie robiliśmy tego dawno...

Powiedz coś, aby coś
przeszło się między nami
tak zwyczajnie uniosło ciężkie
ściany milczenia
to początek, przyzwolenie
na bycie obok
mrugnięcie akceptacją
wyszeptanie – jestem

Cóż z tego, że widzę jak
wieszasz na szyi uśmiech
i uszy przekuwasz i oczy
i dłonie mówią za ciebie
O siódmej rano jesteś
poskładana z wczorajszych
pytań, do których
nie zdążyłaś zadzwonić
wpatrzona w odbicie na wodzie

jeszcze niezmacone
przez chwilę
do czasu
kiedy sama postawisz
pierwszy krok
w kałuży, w której skończyłaś
oblaskawiać włosy

Rosną drzewa

Gdybym ci podarował kilka
chwil wytchnienia, bez pośpiechu
poranek, rozszeptane kroki
rytuał picia kawy, rozlane
zdziwienie (otwarte tam
gdzie grymas zawsze
był gwałtowny)

że można inaczej, można
patrząc z boku z uśmiechem
jeszcze nagim poznawać
się nadal poczuć, jak doskonałość
rozlewa się w oku
Powoli czujesz spokój
opadasz jak włosy
bezkarnie i w milczeniu
nie zerkasz na zegarek
jesteś tak jakby cisza
rosła w tobie drzewem...

Wiem, wiem, to miasto
staje się nam obce, ściga
się, co dzień z szelestem
papierków i w zachłanności
pochłania nas chłodem
Kto szybciej pędzi
szybciej jest u celu

Lecz tam nie znajdziesz ciszy
Tam nie rosną drzewa

Jerzy Utkin

z cyklu: poczet władców i szubrawców

Popiel

jak Wincenty Kadłubek w Kronikach zapisał
z czaszki knezia Popiela żaden włos nie zwiślał

wyłysiał od rozpusty gnuśny i zdradziecki
trzymając się swej ślubnej wciąż zadartej
kiecki

za jej radą swych stryjów trucizną uraczył
by żaden z nich już wschodu słońca nie
zobaczył

i nie stracił go z tronu za niecne praktyki
gnębienie swych poddanych i inne wybryki

jego rządy miały według starej baśni
pośród walk bratobójczych i rodowych waśni

nie gryzło go sumienie lecz zżarły go myszy
i na szczęście nikt o nim więcej nie usłyszy

August Mocny

jak powszechnie wiadomo to za króla Sasa
szlachta jadła i piła popuszczając pasa

gdy chłopom pańszczyźnianym żołądki
mówiły
że skurczone nie dadzą im do pracy siły

August Mocny tak w gębie jak w cudzej
alkowie
nie przepuścił panience mężatce ni wdowie

rozpustny neofita w separacji z żoną
która wierna swej wierze więc polską koroną

nie mogła przyozdobić protestanckiej głowy
August zaś kombinował na różne sposoby

jak założyć dynastię chociaż był atletą
nie zniósł wolnej elekcji i liberum veto

widząc fiasko swych planów do rozbioru
kraju
zachęcać jął sąsiadów nie mając w zwyczaju

dochowywać wierności wierny tylko zdradzie
czuł się jak ryba w wodzie w nierządnic
gromadzie

po kolejnym pijaństwie wrócił do Warszawy
by oddać duszę Bogu wśród przekleństw
plugawych

Król Staś

na obiadach czwartkowych króla jegomości
każdy z grona wybranych jakże chętnie gościł

popisując się z gracją swoją elokwencją
dowcipem czytaniem i świetną prezencją

król Stanisław był łaskaw nagradzał
przemowy
uśmiechem smutnych oczu lub skinieniem
głowy

zadumany nad losem Rzeczypospolitej
tak naukę jak sztukę traktował z zachwytem

nie zdało się to na nic Bar i Targowica

dwa oblicza swawoli polskiego szlachcica

w dobrej albo w złej wierze gdy obce armaty
rwały w strzepy ustawy dekrety traktaty

ze swego panowania zdał rachunek słony
wołąc zad Katarzyny od polskiej korony

z cyklu: Dzieci Europy

przykład małych kaprali

cesarz wszystkich Francuzów chciał zawładnąć
światem
rządził z wielkim zapalem mieczem piórem
batem

tak jak każdy kurdupel miał kompleks
niższości
swoją przemarsz przez Europę znaczył stosem
kości

i ciał użyźniających wszystkie pola chwały
podobnie tak jak po nim inny kapral mały

niespełniony w malarstwie twórca wciąż się
trudził
by do martwej natury upodobnić ludzi

wciąż nazbyt jego zdaniem żywych i opornych
wobec rasy nadludzi zdolnej do potwornych

zbrodni w imię zdobycia życiowej przestrzeni
metody poprzednika zgłębił i docenił

idąc w ślad za przykładem zdolny naśladowca
jak myśliwy prowadził selektywny odstrzał

słabych chorych niezdolnych do zagrania roli
bezwolnych niewolników żyć im nie pozwolił

przetrwac mogli jedynie a i to do czasu
ci którzy nie robili zbytniego hałasu

kiedy im odbierano wszystko oprócz życia
przykład z obu kaprali brał niejedyn spryciarz

trzy cnoty: III - w imię miłości

klinga mizerykordii zamiast miłosierdzia
odruch co jakże trafnie intencje potwierdza

tego który w ten sposób wyraża współczucie
że sztylet szkocką modą ukrywany w bucie

podsuwa do tętnicy pulsującej bólem
by zakończyć tę farsę możliwie najczulej
głuchy ślepy bezduszny jak złośliwy starzec
fanatyzm z okrucieństwem zawsze idą w parze

w imię takiej miłości terror niosą ludziom
ci którzy swoim dziełem tylko grozę budzą

obraz i podobieństwo tworzą wątpliwości
ale tylko do czasu gdy ich ofiar kości

grzechoczą w kubku gracza musi budzić
sprzeciw
zajadłość która każe zjadać własne dzieci

Dzieci Europy

święty spokój ważniejszy niż poczucie racji
głos większości się liczy w dobie demokracji

konsument oraz handlarz kreślą nam zasady
kto śmie się im sprzeciwić winny bywa zdrady

stanu lub gorzej jeszcze kwestionując prawa
podaż i popytu warchołem się stawac

w opinii tak publicznej niczym ladacznica
której domem jest zawsze ta sama ulica

więc sprzedaje się z wdziękiem byle tylko gruby
portfel mieć dostatecznie wizja rychłej zguby

nie odstrasza nas jednak od tych chwil radości
żremy aż do przesytu pozostają kości
możemy nimi zagrać o los pokolenia
które po nas nadejdzie gdy nad nami ziemia

zdąży się zazielenić my Dzieci Europy
nie słyszymy tętentu hord zdziczałych kopyt

Mieczysław Buczyński

Niedorzeczność

...dzisiaj ofiarować Ci mogę
tylko klejnoty zmyślone
złotą ważkę od Tiffaniego
co zleciała prosto z nieba
srebrne kłosa żyta
kupione gdzieś na tandecie
z niebytu nostalgia ciągle
odślania słodki naiwny
pejzaż letni nas dwoje
w zielono-białej koronie
rozkwitniętego kasztana
stoimy zdziwieni
pamiętam drżałaś wtedy
splatana w amsterdamskie
koronki babci
z białego ronda
twego kapelusza
fioletowa róża
odlatywała w przyszłość

Obrazy

Czasem widzę
nienamalowane obrazy
cicho odchodzą przychodzą
pastelowe zadumane okruchy
chleba naszego powszedniego
nie żałuj mi Panie
tej nienormalności
bo i tak wszystkie kolory
zmyją deszcze niepamięci.

Christian Medard Manteuffel

Pamiętasz, przyjacielu?

Stefanowi P.

Moja pamięć, jak wiesz, jest uśpiona
i potrzebuje bodźców drażniących serce.

A wtedy biegnie poza widnokrąg wszechteraz.

To prawda, są sprawy, do których niechętnie
wracam,
choć są one we władaniu mocy, która jest
nieobliczalna.

Pamiętam te schadzki tajemne w kamieniczce
nad Brdą,
(była tak zakonspirowana, że wnikałiśmy w
nią
tylko po znakach niewidocznych dla tamtych).

Pamiętam smukłą postać łuczniczki z grotom
skierowanym w cienie sunące się za nami.

I strach pamiętam siedzący na ramionach.

Ciebie i kilka jeszcze twarzy, oby się nie mylić,
myślących tę samą myślą, która ogarniała
kraj.

A nad tą cichą, bydgoską rzeką trudno było
dostrzec

zmian pór roku;
nie było tych oznak w tym, co pisaliśmy,
nic, poza trwożną nadzieją.

Tę mieliśmy z tych książek, pamiętasz,
z tych przedruków z Paryża
z zakazem sprzedaży poza krajami erwupegie.

I ten papier pamiętam,
bezcenny, szarobrazowy,
zadrukowany na zdezelowanym powielaczu
czcionką nie siedzącą w linii,
lecz czytelną dla czekających na wieści
wolnego słowa
zza zardzewiałej kurtyny.

Pamiętasz?

Bo wielu zapomniało...

Stefan (5)

Dwa lata później złapały mnie korzonki, które kurowałem w domu. Obolały, naburmuszony, w piżamie i szlafroku leżałem na kanapie i starałem się coś czytać. Gdy usłyszałem pukanie do drzwi, byłem pewien, że to ktoś z sąsiadów, bo Tomek od sześciu lat się nie zjawiał, a z Leszkiem zawsze spotykałem się u niego. Z trudem nałożyłem kapcie i z lekka przygięty poczłapałem, by je otworzyć. Stał w nich elegancko ubrany niemłody mężczyzna, który po przywitaniu podał wizytówkę. Wynikało z niej, że jest prawnikiem, a z wyjaśnienia, że zjawia się z racji mego byłego teścia. Przede wszystkim zapytałem, jak zdobył adres. Powiedział, że szuka mnie od dość dawna, lecz trafił tutaj dopiero po dotarciu do pana Leszka Kamińskiego, dzięki czemu nareszcie może wywiązać się z zobowiązania i przekazać bardzo ważną informację.

Zaprosiłem go do środka, a nawet poczęstowałem kawą. Gdyby nie choroba może byłbym bardziej gościnnie. Chociaż, kto wie?

Ten facet, zjawiający się ze świata, o którym dawno zapomniałem, przyszedł coś powiedzieć, ale, chyba ze względu na mój zły dzień, już na wstępie zaczął mnie drażnić. Uznałem, może przesadnie, że jego maniery są nie do końca w porządku, ponieważ zachowywał się zbyt swobodnie w domu bądź co bądź chorego człowieka, a na dodatek miałem wrażenie, że koniecznie chce czymś uzupełnić mój życiorys, co mnie wręcz rozzłościło. Zaczął od informacji o tym, że jest krewnym teściów i dziwił się, że go zupełnie nie pamiętam, lecz ja w żadne pogaduszki nie dałem się wciągnąć, nawet gdy, pijąc kawę, zapytał, jak przyjąłem wybór Polaka na papieża. Po mojej uwadze, że dziś myślę wyłącznie o bólu, który mnie paraliżuje, wreszcie przeszedł do sedna sprawy. Rozłożył jakieś papiery i zaczął od cmentarza.

– Rodzice Ewy – powiedział – w końcu nakłnęli się na pana na cmentarzu. Bardzo chcieli porozmawiać, podziękować za kwiaty przysyłane regularnie przez tyle lat, ale klucząc między grobami, zgubili pana.

Byłem tak zaskoczony, że nie tylko nie wydo- byłem z siebie żadnego słowa, ja po prostu znieruchomiałem. Nie ruszyłem się, nawet powieka mi nie drgnęła. Patrzyłem na przydeptane kapcie i słuchałem, a on ciągnął dalej:

– W domu bardzo długo o panu rozmawiali. Nie chcę pana urazić, ale sądzę, że powinienem powiedzieć prawdę. Bo widzi pan, oni nie wierzyli w pana uczucie do Ewy, uważali, że chodziło panu o egzamin wstępny, a później o studia i dalszą karierę. Jednak, gdy zaczęły się regularnie pojawiać kwiaty, uznali, że ich opinia o panu jest krzywdząca, a gdy zobaczyli pana, postanowili coś zrobić. Dowiedzieli się, nie wiem skąd, że pan wciąż jest samotny. Dla nich był to dodatkowy dowód na uczucie do ich córki. Po długim namyśle postanowili potraktować pana jak syna i zapisali panu cały swój majątek. Wszystko, co posiadali, jest już pana, bo w dwa miesiące po spisaniu testamentu

zginęli w wypadku samochodowym. Przywozłem stosowne dokumenty i małą prośbę od siebie. Otóż, domem jak dawniej opiekuje się ta sama służąca, Sabina, tyle że jest już stara i schorowana. Powinien pan coś z tym zrobić.

Zamiana w kamień czy w słup soli to właściwe porównania. Chociaż skądinąd, aż się w mnie zagotowało, jak powiedział o egzaminie wstępnym. – Ależ bufon z teścia! To partia coś znaczyła, a nie jakiś tam profesor. Zresztą, przecież byłem nieźle przygotowany, to w czym miałby mi pomagać? – pomyślałem, lecz nadal milczałem.

Nie od razu pojechałem do Krakowa, nie mogłem się odważyć. Chciałem o całym zdarzeniu z kimś porozmawiać, tylko właściwie o czym, no i z kim?

Bramkę otworzyła Sabina. Początkowo mnie nie poznała, ale po chwili przywitała serdecznie. Ona czekała na decyzję co do jej losu, ponieważ przyszła starość i nie wiedziała, co ma ze sobą począć. Do mego przyjazdu opiekowała się domem tak, jakby gospodarze wciąż żyli, a z kolei nią opiekowała się wnuczka jej brata, uczennica szkoły pielęgniarek. Tę sprawę załatwiłem od ręki, oświadczając, że obie nadal mogą mieszkać. Na krótką metę było to jakieś rozwiązanie i dla nich, i dla mnie. Nad tym, co dalej, zamierzałem się poważnie zastanowić.

Co rusz zasychało mi w gardle. Pomyślałem nawet: – Nie dziwota, przecież ciągle mówię. Do siebie! – i uznałem, że to śmieszne, ale po chwili wystąpiły większe kłopoty z przelitykaniem śliny, dlatego postanowiłem znaleźć szalwąg lub rumianek oraz coś na spieczone wargi, które zaczęły dokuczać. Zdawało mi się, że z tej racji przerwałem rozmyślenia, jednak nie, ponieważ rozochoczone myśli trudno zastopować. Już w drodze do łązienki przypomniałem jedną z rozmów z Deresem i przyznałem mu rację. – To prawda, życie sprawia takie niespodzianki, których żaden z nas by nie wymyślił.

Przez jakiś czas kręciłem się jeszcze bez szczególnej przyczyny po mieszkaniu, w końcu nalałem dzbanek wody, zabrałem go do pokoju, w którym przeniosłem się z fotela na kanapę. Gdy usadowiłem się wygodnie, natychmiast wróciły wspomnienia z Krakowa.

Niektórym śnią się podróże w czasie, takie w przód lub w tył, a ja im wszystkim mówię, że to najgłupsza zachcianka. Mnie się to zdarzyło w Krakowie.

Nie mogłem się przyzwyczaić, że dom teściów to mój dom. Chodziłem po nim nie wiedząc po co – bez celu, bez sensu i mimo tej wędrówki, mimo ponownego oswojania domu nie miałem odwagi bodaj usiąść w którymś z ich pokoi. Jednak najgorzej poczułem się w naszym mieszkaniu, które trwało tak dalece niezmiennione, że nawet zdjęcia ze ślubu, wyblakłe i poskręcane, leżały rozrzucone jak dawniej, a na stole była moja obrączka, którą zostawiłem tam przed dziewiętnastoma laty. Ogarnęło mnie uczucie nie do opisa-

nia, jakbym wstąpił do grobu. Bardzo prędko wróciłem na parter, ponieważ Sabina przygotowała jakąś przekąskę, i wtedy, w salonie, zobaczyłem na komodzie coś na kształt niezręcznie sklezionej, dużej, papierowej torby, a na niej, jakby odłożony po przejrzeniu zdjęć, album z wsuniętą między karty zieloną kopertą, taką, jaką przekazała rodzicom pielęgniarka po śmierci Ewy. Wiedziałem, że jest w niej list, ale nie byłem pewien, czy mam prawo go przeczytać, jednak przemożna chęć zajrzenia zwyciężyła.

Już od dziecka mówiono mi, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła, i to się potwierdziło. Zostałem ukarany. Czytając list, miałem wrażenie, że był pisany dawno, chyba w dzieciństwie, ale dopisek z całą pewnością był dodany przed śmiercią.

„Kochani Rodzice! Od dawna wiedziałam, że jestem bardzo poważnie chora i kilkakrotnie myślałam o własnej śmierci, mimo to nie wiem, czym ona jest, więc wyobraziłam ją sobie jako daleką podróż, przykrą, bo nie będę miała możliwości znów się z Wami zobaczyć, usiąść na kolanach czy droczyć się bez końca.

Któregoś dnia usłyszałam niechcący Waszą rozmowę. Mama była kompletnie załamana, a ty, Tato, nie umiałeś znaleźć słów pocieszenia. Plakałaś, Mamo, obwiniając siebie, że urodziłaś dziecko, które będąc na świecie, nie zazna jednak prawdziwego smaku życia. Słuchając Was, zrozumiałam, jak bardzo jesteście zasmuceni i z jakim wysiłkiem ukrywacie to przede mną. Zrozumiałam też, że ja własnego odejścia oglądać nie będę, natomiast Wy z ogromnym napięciem będziecie śledzić to niewidzialne coś, co zakrada się, by zabrać jedyne dziecko.

Tego dnia uznałam, że muszę bardzo uważnie przyjrzeć się, tym razem nie śmierci, lecz mojemu życiu i postępować tak, by nie zabrano Wam wszystkiego. Po długich rozważaniach postanowiłam, bez względu na cenę, mieć męża i dziecko, bo przecież ono nie musi urodzić się z moją wadą, a Wam zastąpi mnie. Nie wiem, czy potrafię zrealizować to zamierzenie, ale proszę, pamiętajcie, że bardzo Was kocham i dokądkolwiek odejdę zawsze kochać będę. Wasza i tylko Wasza Ewa”.

I z trudem czytelny dopisek:

„Wszystko wskazuje na to, że się nie udało. Zostają Wam tylko zdjęcia i wspomnienia. Przepraszam, kocham, całuję. Ewa”.

Nie wiem, dlaczego dopiero po śmierci Leszka odważyłem się przeczytać list po raz drugi i zupełnie jak wtedy w Krakowie ogarnęła mnie fizyczna niemoc. Siedziałem odrętwiały, pusty wewnątrz, głuchy na wszystko, co mnie otaczało, ale równie trudne było to, że gdzieś uleciały słowa, z których mógłbym złożyć bodaj najprostszą myśl, a przecież jeszcze przed chwilą miałem ich w nadmiarze. Widocznie cały ich zapas zużyłem na wspomnienia, które starałem się odtworzyć możliwie wier- nie.

Nalałem z dzbanka pół szklanki wody i piłem wolno, myśląc o tym, co tak naprawdę wspominały? Przecież nie mogłem zapamiętać w szczegółach ani zdań, ani słów Deresa czy prawnika, a to znaczy, że opisywana rzeczywistość powstawała na nowo, że tworzyły ją elementy prawdziwych zdarzeń oraz emocje – te dawne i obecne.

Wiedziałem, że w czasie zadumy coś się ze mną dzieje, ale gdy poczułem głód, uznałem, że pojawił się dobry sygnał. Moim zdaniem oznaczał, że wszystko jest w porządku, chociaż nie byłem pewien, czy do końca, bo zadawałem sobie za dużo pytań i nie pozbyłem się powrotów do przeszłości oraz zastanawiania się, co to było?

Ktoś walił pięścią w drzwi. Gdy do nich podszedłem, usłyszałem ludzi rozmawiających podnieconym głosem, a gdy je otworzyłem, zobaczyłem stojących w grupie sąsiadów, na czele z tą z parteru. – Chwała Bogu! – wyrzuciła z siebie z wyraźną ulgą. – Co się z panem dzieje? Rodzina chce pana poinformować o pogrzebie, ale nie może się dodzwonić.

– Wiem o pogrzebie, ma być w czwartek – odpowiedziałem. – Właśnie jest czwartek, a pan podobno nie wie, o której ma być msza i gdzie można pożegnać się z bratem – informowała.

Wszyscy patrzyli podejrzliwie, bacznie obserwując moje zachowanie. Sąsiad z naprzeciwka poradził: – Ogarnij się pan, ubierz, bo pogrzeb lada moment, o drugim.

Przed wejściem do swojego mieszkania spojrzałem na mnie jeszcze raz i powiedział, że niedługo znów zajrzy. – Może będę do czegoś potrzebny – wyjaśnił.

Podziękowałem, a gdy odeszli, sprawdziłem, czy to środek dnia czy ranek? Każdy z zegarów, które miałem, wskazywał dziewiątą, uznałem więc, że mogę się spokojnie ogolić i wykąpać. Sąsiad nie tylko przyszedł, przyniósł także talerz pełen kanapek i dopilnował, żebym je zjadł. Przyglądał mi się uważnie, a przed wyjściem zapytał, czy mam przy sobie pieniądze, bo mogą się przydać. Na koniec poradził wezwać taksówkę, chociaż wiedział, że mam samochód. Gdy zesłaliśmy na dół, zauważył, że jego zdaniem nie powinienem siadać za kierownicę. Nie rozumiałem, o czym mówi. Coś mruknąłem, uściśnąłem mu rękę i włączyłem silnik.

Pogrzeby...

Na każdym z pogrzebów, na których byłem, zjawiałem się za późno, dlatego zawsze patrzyłem na zagłębiającą się w dole trumnę, a nie w twarz zmarłego, jak to było tym razem. Stałem blisko. Spodziewałem się Leszka, którego chciałem pożegnać, ale go tam nie było. – To przecież nie on! To jakaś wylinka! – przeszło mi przez myśl i zawstydziliśmy się, a gdy ktoś na mnie spojrzeł, uznałem, że patrzy podejrzliwie, co wzmogło mój wstyd. Poczułem się jak barbarzyńca. Skojarzenie było jednak bardzo mocne i wciąż tkwiło w głowie, dlatego musiałem coś z tym zrobić. Szukając przyzwoitego wyjścia, powiedziałem niemal na głos: – Wybacz, braciszku, ale ciebie tu nie ma. Wiem, że gdzieś jesteś, tylko nie wiem, gdzie i jak można złapać z tobą kontakt. Muszę się skupić. Muszę się tylko skupić!

A później była msza. Zostałem popchnięty w kierunku dwóch krzesel stojących oddzielnie, o krok od trumny i posadzony obok Zuzi, która kątem oka bacznie śledziła każdy mój ruch. Gdy

zauważyłem, że porusza wargami, udając odmawianie modlitwy, ogarnęła mnie niepoohamowana złość oraz chęć wydobycia z niej zakłamania i brudu, którego była pełna. W odpowiednim momencie powiedziałem więc: – To teraz. Pójdź sama. Wystarczy przykleknąć i lekko rozchylić usta. To bardzo proste. Stary ministrant ci to mówi.

– A ty? – syknęła.

– O mojej więzi z Leszkiem obecni wiedzą, ale skoro dla ciebie komunizm jest symbolem wspólnoty ze zmarłym, to powinnaś żegnającym zdemonstrować własną więź z mężem – kpiłem z jej pomysłu z kamienną twarzą. Zrozumiała. Bystrości nie można było jej odmówić. Zacięła usta, długo trwała nieporuszona, wreszcie drgnęła, jakby chciała ruszyć, i znów zastygła. Gdy po jej policzkach popłynęły łzy, pomyślałem, że niechcący zrobiłem coś dobrego.

Po wyjściu z cementarza wsiałem w samochód i pojechałem do Deresa, ponieważ musiałem sobie poradzić z dokuczliwą, bezkształtną masą, która zgromadziła się we mnie poza świadomością, a teraz zaczęła domagać się uporządkowania i swojego miejsca na półkach z wartościami.

Siedział w fotelu, który dostał od kogoś. Cieszył się nim jak dzieckiem, tym, że fotel może obracać się wokół własnej osi, a on nie musi wykręcać głowy lub wstawać na odgłos kroków. Ostatnio miał z tym kłopot, bo chwycił go lekki paraliż. Słyszając moje przywitanie, poprosił cichym głosem, żebym usiadł, a sam nadal tkwił w bezruchu zapatrzony na kwitnące wiśnie, z których wiatr zwiewał białe płatki. Dopiero po dobrej chwili zapytał: – A ciebie co przygnęło?

– Chyba chcę księdzu coś o sobie opowiedzieć – tłumaczyłem się. – Spowiedź jak rzeka, tak? – burknął. – Nie. Chodzi o zwyczajną rozmowę, bo czasami trzeba się wygadać, a ja pomyślałem o księdzu.

– A bliżej nikogo takiego nie miałeś? – zapytał matowym głosem.

– Proszę księdza... – zacząłem i zawiesiłem głos. Chciałem pogodzić prawdę z kłamstwem, zanim jednak znalazłem pierwsze odpowiednie słowo, jemu zabrakło powietrza. Chciał głębiej odetchnąć, ale zamachał tylko rękami i zniurchoł. To, że umarł, zrozumiałem po dobrej chwili. Patrzyłem, patrzyłem i powtarzałem: – Co ksiądz zrobił? Na miły Bóg! Co ksiądz zrobił? I dlaczego teraz, właśnie teraz...

Uciekłem. Poszedłem w pola. Włóczyłem się znanymi drózkami, a później, jak pies, szukałem. Schodziłem wszystkie nasze ścieżki. W miejscu mojego obozowiska ktoś założył nowe, więc stało się obce. Brnąłem dalej. Odnalazłem łowisko w lesie, ale zarosło trzcinami i straciło urok, chociaż w gałęziach wciąż słyszałem śmiech Deresa i jego pytanie: „Czy wpadłoby ci do głowy, że ja nie nazywam się Deres?”

Epilog

Po kilku godzinach błędzenia Stefan znalazł się daleko od wioski, też nad rzeką. Na wysokim brzegu, na granicy łąki i lasu siedział jakiś człowiek spoglądający to na leżący tuż obok sprzęt rybacki, to na las, to na pola. Bezwiednie podszedł do rybaka i zapytał, dlaczego się zastanawia, bo w tym

miejscu coś powinno brać. – Panie – usłyszał – nie przyszedłem łowić. Uciekłem z chaty, żeby spokojnie pomyśleć.

– A o czym pan chciał myśleć?

– O życiu, bo widzi pan, nie klei mi się.

Stefan kiwnął głową, złapał powietrze jak ryba i wolno, z przerwami na oddech powiedział: – To tak jak mnie, z tym, że ja się już namyślałem, a później przyszedł czas, żeby porozmawiać, ale nie udało się, bo potrzebni rozmówcy niespodziewanie odchodzą, umierają. A teraz łażę jak ten dureń i chyba zaczęę gadać do lasu czy do tych pól, no bo jak nie ma do kogo...

Siedzący nad rzeką odwrócił głowę i długo przyglądał się przybyszowi. Naszpikowany świerkowymi igłami garnitur i półbuty utaplane w błocie zrobiły na nim wrażenie. Po dobrej chwili wyjął z torby chleb, kiełbasę oraz jakieś owoce i podał, mówiąc: – No to siadaj pan i wal!

Stefan milczał. W końcu zaczął: – Bo wie pan, ludzie dziwnie umierają. Nie rozumiem, dlaczego nie żal im świata... – nie skończył. Zemdlął.

Do pełni świadomości wrócił we własnym mieszkaniu, w którym nie był sam. W jego fotelu siedział obcy człowiek. – Kim pan jest? – zapytał słabym głosem.

– Widzę, że niewiele pan pamięta. Nazywam się Nowak. Wybrałem się na ryby i zanim rozłożyłem sprzęt, wyłonił się pan z lasu niczym potępiona dusza, a po chwili stracił pan przytomność. Sprowadziłem pomoc. W efekcie jesteśmy w Gdańsku, bo ja też tu mieszkam, nawet niedaleko, o rzut kamieniem. Po mnie opiekę przejęli sąsiedzi, ale zaglądam i ja. Jestem pisarzem. Nad rzeką zaczął pan ciekawą rozmowę. Może, gdy choroba minie, warto ją kontynuować. Lubię słuchać.

Myśli Stefana wciąż były niezbyt jasne. Nie pamiętał, co zdążył napisać pisarzowi, ale jakichkolwiek wynurzeń kontynuować nie zamierzał.

Życie na pozór wróciło do normy. Sąsiad z naprzeciwka wpadał na dwa słowa, a sąsiadka czasami przyniosła zupę lub jakieś kotleciki. Gdy postawiła na stole pierogi z jagodami, był to znak, że lato w pełni.

Stefan dużo czasu spędzał na balkonie. Wróciły rozmyślenia. Słońce, leciutki wietrzyk i wspomnienia działały usypiająco. Ostatnio często przysypiał gdzie bądź, widocznie dlatego że nocami źle spał. Roily mu się koszmary. W snach pytał o coś ojca lub szukał czegoś nad strumieniem i nie znajdując, zrywał się zły potem, wystraszony, umęczony.

Ciekawiło go jedno: dlaczego i w snach, i na jawie poruszał się w obrębie rodziny? Przecież jego życie tylko w małej części było z nią związane. Czyżby mimo to było wyjątkowe i najważniejsze? Często myślał, o co tu chodzi? Dlaczego wiele późniejszych lat z taką łatwością wypadło z pamięci? Czy nie miały znaczenia, czy chciał o nich zapomnieć? Któregoś dnia jego zadumę zburzyły słowa dobiegającej z ulicy piosenki: „do przodu żyj!”. – Gdy przed tobą mur, żyje się do tyłu – pomyślał.

Koniec



„Lubię czuć drewno”

(Dokończenie ze strony 4)

Najpierw parę zdań o drzeworytach *Vox* i *Apokalipsis*. Oba nawiązują do motywów biblijnych: stworzenia Świata: *Vox*, słowo, „na początku było słowo”, poczucie sygnalizuje umieszczona na dole obrazu postać niemowlęcia i *Apokalipsis*, końca, zagłady. Sięgnąłem do *Słownika mitów i tradycji kultury* Władysława Kopalińskiego (Warszawa 1985). Pod hasłem apokalipsa czytamy tam „u Żydów i chrześcijan księga kanoniczna a. apokryficzna (od około 200 p.n.e. do ok. 150 n.e.), zawierająca prorocze wizje wydarzeń towarzyszących końcowi świata, zwłaszcza zaś w Biblii”. Na drzeworycie Jakubowa mamy dwie płaszczyzny; koło, a na nim trójkąt z czterema stylizowanymi postaciami zwierzęcymi, w środku wąż z dwoma głowami, symbol grzechu, zła, na pięciu liniach umocowana postać ludzka. Miał Jakubów wybitnych poprzedników w tym temacie, m.in. cykl drzeworytów (1496-1498) Albrechta Dürera.

Kiedyś Jakubów powiedział, że najważniejsze dla artysty jest „głębokie patrzenie na siebie”, że ważne są uczucia, ból, przemijanie, wydarzenia ulotne i trwałe, pytania, jakie sobie zadaje, jakich dostarcza życie. Powtórzyłem to jego przekonanie, gdyż stanowi ono jądro artystycznego credo, że sztuki nie tworzy się poprzez naśladowanie. Odzwierciedla się to w jego grafikach. Kiedy powiesiłem na ścianie mojego domu ofiarowane mi drzeworyty *Vox* i *Apokalipsis* ktoś z bliskich powiedział: świetne warsztatowo, ale takie smutne, wyrażające niepokój, stawiające pytania. Myślę, że to bardzo trafna konstatacja. Jakubów bowiem nie kokietuje odbiorcy, nie proponuje prostych rozwiązań. Drzeworytów tych nie można fabularyzować, nie można ich werbalizować, opowiadać. Są zbyt metaforyczne. Jego grafiki mają – moim zdaniem – głębszy sens, kontekst filozoficzny, zmuszają do stawiania sobie pytań, m.in. o istotę egzystencji. Odpowiedzi na nie nie ułatwiają, wręcz przeciwnie, zachęcają do pogłębionego procesu myślowego, do konfrontacji swoich doznań, swoich przeżyć, swoich smutków z metaforycznym sensem tych dzieł.

I jeszcze krótki rzut oka na wymienione wyżej katalogi Jerzego Jakubowa. Wybieram z nich trzy: *Drzeworyt* [bm. bd, ostatni drzeworyt z 2002], *Retrospicio. Pentimento* [bm. bd, ostatnia rzeźba z brązu z 2003] oraz Jakubów *Drzeworytwoodcut*. Jelenia Góra [bd. ostatni exlibris z 2008]. Zgrabnie wydana niewielkich rozmiarów książeczka pt. *Drzeworyt* zawiera reprodukcję dziewięciu grafik Jakubowa z dwudziestu lat (od 1991 do 2002). Warto tutaj przytoczyć fragment z anonimowego wstępu:

„Wypowiedzi twórcze powiązane w cykle są wyznacznikami różnych rozwiązań warsztatowych, zawsze jednak są kulminacją i erupcją intelektu wobec rzeczywistości. Na pozór chaotyczna ale głęboko przemyślana, rozbudowana forma plastyczna wielokrotnie odwołuje się do podstawowych praw rządzących światem, makro i mikrokosmosem. Jest fascynacją, fenomenem życia.”

Oto tytuły publikowanych tutaj drzeworytów wzdłużnych *Alongside* (1991). Trzy krzyże, przy czym środkowy, centralny bez powieszony postaci. *W poszukiwaniu dromadera* (1993). Zamknięta dłoń. *Optymizm potasu i czasu* (1999). Trzy postaci jedna nad drugą. *Maoren* (2000), *Idąc za marzeniem aż dalej* (2000), *Wieża Babel* (2001), *Dom magicznych upojeń II* (2002). Postać kobieca z odwróconą głową sowy, w tle schody, drzwi tajemniczego domu. *Dom magicznych upojeń* (2002). Postać kobiety niby syreny, w tle okna domu. Przytoczone tutaj wybrane drzeworyty potwierdzają słowa z cytowanego wstępu, że „dialektyka i symbolika toczących deskę zabiegów Jerzego przesycona jest precyzyjnymi techniczno-formalnymi improwizacjami na miarę przypadkowości i niepowtarzalności Natury”. Inny charakter posiada *Retrospicio. Pentimento*, zawierający przegląd różnych technik artystycznych, jakich Jakubów próbował w latach 1975-2003, a więc rysunek węglem (*Profesor*, 1975), rzeźba w glinie (*Rafał*, 1976), linoryt (*Kres*, 1977, *Macierzyństwo* 1979, z cyklu *Leitmotiv III*, 1980, z cyklu *Turnes* 1985), rzeźba w drewnie (*Czas*, 1978, *Katyń*, 1995), rzeźba w kamieniu (*Czesław*, 1983, *Skupiony* 1988, *Prymas*, 1999), rysunek tuszem *Ucieczka w granice słowa*, 1985), drzeworyt wzdłużny (z cyklu *Alongside*, 1991, *Zwyrtań* 1995, *Jestem* *Który Jestem* 1999, *Exit bag*, 2003), rzeźba w brzoje *Dante*, 1997, *The heart of bell*, 2003).

I jeszcze *Drzeworytwoodcut*, interesujący wydana katalog drzeworytów, przy czym każdy jest komentowany tekstem Jakubowa. Zawiera reprodukcje trzydziestu grafik, niektóre znalazły się w wydanej wcześniej książeczce *Drzeworyt*. Dla mnie to kolejne znakomicie skomponowane retrospektywy drzeworytów Jakubowa, ukazujące ewolucje techniki, a jednocześnie interesująca konfrontacja słowa z utworem plastycznym. Książkę dopełnia kilka exlibrisów i zdjęcia wybranych realizacji plenerowych. Świetny materiał do studiów nad dorobkiem naszego artysty.

Niedawno dotarła do mnie wiadomość, że Rada Miasta Kowary na swoim ostatnim posiedzeniu w 2014 roku nadała Jerzemu Jakubowowi tytuł honorowego obywatela. Gratuluję!

Kraków, w lutym 2015 roku

prof. Bolesław Faron

Henryk Jachimowski

Henryka spotkałem na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Zacząłem pisać wiersze i szukałem kontaktu z kimś, kto profesjonalnie mógłby je ocenić. Henryk był wówczas już znanym kieleckim pisarzem, tuż po nagrodzie im. Piętaka za powieść „Skaza”. A więc był dla mnie mistrzem, z którym rozmowa była dla mnie zaszczytnym wyróżnieniem. Ta rozmowa z mistrzem odbyła się po ukazaniu almanachu poetyckiego „Bazar Poetycki”, który ukazał się dzięki Ryškowi Miernikowi, kieleckiemu pisarzowi i kierownikowi Wydziału Kultury przy Urzędzie Miejskim.

Pamiętam doskonale to spotkanie w Klubie „Dziennikarza” w którym uczestniczyliśmy my, świeżo upieczeni poeci. Było nas kilkunastu, ale wymienię tych, z którymi nawiązałem później bliższy kontakt. Byli to Adam Ochwanowski, Małgorzata Gołąbek, Zdzisław Antolski, Marek Gosudarski i Leszek Kumański. Siedzieliśmy na wygodnych kanapach w osławionym klubie „Dziennikarza” i stremowani obecnością Miernika i Jachimowskiego czytaliśmy swoje wiersze z almanachu. W przeciwieństwie do Ryška Miernika, Jachimowski był surowy w ocenie naszych wierszy. Pamiętam, że pochwalił tylko Antolskiego i Ochwanowskiego. Byłem rozczarowany pominięciem moich wierszy przez Jachimowskiego, ale później, gdy opadł egocentryzm przypisany każdemu poecie – zrozumiałem, że Henryk nie krytykował utworów po to, aby wykazać wyższość, tylko był wymagający.

Po „Bazarze” z naszymi wierszami zdobyliśmy statut kieleckich poetów i wkroczyliśmy w barwne wówczas życie literacko-artystyczne Kielc. Wkrótce po tym doniosłym dla nas wydarzeniu, w Kielcach pojawił się Staszek Stanik, który jako redaktor „Echa dnia” zaczął pisać o nas, kieleckich poetach. Nie było to po myśli redaktora naczelnego „Echa dnia”, który „obsztorcowywał” Stanika za to, że ten poświęca łamy gazety początkującym poetom. Ale Staszek był uparty i od czasu do czasu w „Echu” ukazywały się teksty o naszej grupie „bazarowców”. W tym czasie do Kielc sprowadziła się z Opola Rena Marciniak z mężem poetą Stanisławem Nyczajem. Rena też zajęła się nami, publikując nasze wiersze w miesięczniku „Przemiany” oraz „puszczając” je w kieleckim radiu.

Trudno powiedzieć, że łączyła mnie przyjaźń z Henrykiem. Raczej była to bliska zażyłość. Zbliżyła nas do siebie miłość do literatury pięknej, literackie biesiady na których godzinami rozmawialiśmy nie tylko o książkach wybitnych autorów, ale również o życiu, o pięknych dziewczynach i polityce.

Henryk Jachimowski był człowiekiem zamkniętym w sobie, spoglądającym z dy-

stanssem na rzeczywistość zewnętrzną. Ten dystans można było odczuć w jego wierszach i prozie. Powiem nieskromnie, że do pisania dramatów zainspirowałem Henryka swoją pierwszą sztuką, której fragmenty czytałem na spotkaniu literackim w Ośrodku Kultury Literackiej w Kielcach. Gdy skończyłem czytać, Henryk podszedł do mnie i powiedział: – Wiesz, to dobry pomysł z pisaniem sztuk teatralnych. Muszę spróbować. I wkrótce zaczął pisać. Gdy ukończył pierwszy dramat, zaprosił mnie do swojej pracowni literackiej i dał do czytania. Było mi przyjemnie, że mistrz liczy się z moją opinią. Po jakimś czasie Henryk założył teatr kobiet i aż do końca życia, na kieleckiej scenie wystawiał autorskie sztuki, w którym role grały wyłącznie kobiety.



Henryk Joachimowski

Gdy poznałem w Kielcach moją przyszłą żonę, kontakty z Henrykiem stały się sporadyczne. Potem przenieśliśmy się do Warszawy i twórcze dokonania Henryka śledziłem z oddali.

Zaskoczył mnie Henryk motywami religijnymi w swojej twórczości. O ile na początku te motywy sporadycznie dochodziły u niego do głosu, to w późniejszym okresie przybrały na sile i towarzyszyły mu do końca jego dni. Odszedł na pewno pisarz wybitny, z gorzkim spojrzeniem na otaczającą go rzeczywistość.

Gdy dowiedziałem się niedawno o jego śmierci, poczułem jak umiera we mnie epoka literackiego jakże barwnego wówczas życia, któremu w Kielcach przewodził właśnie Henryk Joachimowski i jego oryginalny Teatr Kobiet.

Jan Stępień



NA ŚWIETOKRZYSKICH SZLAKACH

Czterolistne otwarcie się ku ufnej wzajemności

Zwracająca w ostatnich latach na siebie uwagę poetka z Kielc **Anna Zielińska-Brudek** (z zawodu policjantka) – kilkakrotnie prezentowana przez „Teleexpress” – w najnowszym swym tomiku *W oknie zaufania* (po dwu wcześniejszych: *Gorzkie owoce* z 2009 i *Tymczasowi* z 2012), idąc za głosem sumienia, stara się co raz to przekraczać pole estetyki ku najważniejszych dziś, jej zdaniem, wyzwaniom etyki. „Trzeba mieć świadomość, / że się kocha i dlaczego”, bo „Nie przedawnia się wierność / zagęszczona jak wino”, a to w dalszej konsekwencji „daje wiarę w niedostrzegalne – / bez prognoz, dat, kalkulacji”. I tak to w newralgicznym jakby punkcie spotykają się i konkretyzują w intuicyjne przesłania moralne owo niewyraźne z niedostrzegalnym, gdy „Tablica odpowiedzi / odwraca się plecami / z nadcinanym węzłem gordyjskim” – głosi puenta wiersza *Otwieranie pytań*.

W tomiku tym (wyróżnionym w II Konkursie Literackim im. Stefana Żeromskiego) mamy aż cztery akty duchowego otwarcia. Pierwszy „na dobroć i spokój” jest oknem „z widokiem na miłość”, tę „w oszklonym uścisku / niegaszonego światła”. Oknem „Z prawdziwych słów, / jakich nie słyszał nikt”.

W wierszu *Na białym szlaku* akcji poszukiwania miłości „łagodnej, otulonej trwaniem / z prostych słów i gestów / na wyciągnięcie ręki” towarzyszy „schadzka Słońca z Księżycem”, która nie przesłania naszej dobrej planety zaćmieniem; „są widoki na jutro”. Te „widoki” to właśnie zaufanie, „wykołysane” jak niewinne dziecię, to „Sprowadzenie miłości / z nieba na ziemię”. To na „balu spełnionym”

*W muzyce spojrzeń
zatrzymane chwile
obejmują zasięgiem
nieznaną bliskość
spłcionych oczu.*

to „podczas zalotów z wiosną / zapuszcza korzenie otucha”.

W drugim akcie odnajdujemy „listy pachnące spełnieniem”, sposób, jak „być samym dążeniem” i w wierszu *Ty jak los* tyleż liryczną w stylistyce wyrażenia, co i uniwersalną w istotnym znaczeniu dewizę wzajemnego szacunku i dobroci:

*Należysz do mnie
z miłości do siebie.*

W trzecim akcie dominuje – jako dobra „wskazówka dnia” – wola odjęcia naszej

obciążonej nie lada zmartwieniami powszedniości cierpienia, smutku... A przecież wcale nie jest to proste, gdy widzi się u „naznaczonej” przez „troskliwe” dzieci „łachmanem rozłąki” biduli matuli, że „Po policzku [jej] gorąca łza / jak dotyk krzyżyka na szyi”, gdy spotyka się w „mojej krainie” leżącego „przybłądę chromego / zwiniętego w kłębek / i biedę kaśliwą”.

„Dodanie przyjaźni, wzruszeń...” zapowiada część IV zbioru. Nie tylko, bo też jest w niej „spowiadanie się morzu / z odcisków wspomnień”, są powroty do czasu młodości, jawi się piękna liryczna definicja: „Podróż z miłością / jest esencją życia”.

Może więc być książka Anny Zielińskiej-Brudek z pięknymi ilustracjami jej siostry Ewy prezentem na szczęście. Znalezione w gąszczu wielu, niczym czterolistna koniczynka, może być przepustką do własnego, osobistego szczęścia dla czytelnika, który poprzez strofy zechce głębiej wejrzeć w tajemnicę ich magicznego przesłania.

Stanisław Nyczaj



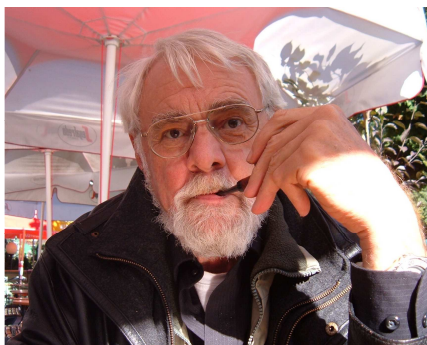
Anna Zielińska-Brudek, *W oknie zaufania*, ilustracje Ewy Zielińskiej, Kielce 2015, Oficyna Wydawnicza „STON 2”, s. 96.

Nie gubmy „okruchów wartości”

Romuald Bielenda w tym – uhonorowanym wyróżnieniem jury II Konkursu Literackiego im. Stefana Żeromskiego – swym najnowszym tomiku stale odnosi się do życia i twórczości autora *Puszczy jodłowej*. Te odniesienia są kluczem do właściwego odbioru całości jako swego rodzaju poematu i odczy-

(Dokończenie na stronie 13)

Zamyślenia



Szukam w pokorze wiersza

Marek Greła w wierszu „News” postawił temu światu zarzut: „...gazety piszą, że Papież umiera na oczach całego świata, nikt nie pisze, że świat umiera na oczach Papieża”. Oto w jednej minucie ktoś wielki, ktoś dobry i mądry odchodzi w czas historyczny, gdyż często teraz słyszymy słowo: Był. Spełnił swój obowiązek, niech trzaskają teraz inni. Moja znajoma uważa, że kiedy zabrakło Jana Pawła II ten świat zwiariował, topiąc się w otchłani zła i przewrotności. Czarne nic. Pod koniec ubiegłego roku ukazał się tom wierszy ks. Wacława Buryły zatytułowany: „On-Jest”, wydany przez Oficynę Wydawniczą GS Media we Wrocławiu. 2 kwietnia minęła 10. rocznica odejścia Jana Pawła II do Domu Ojca. Tom wierszy w całości poświęcony jest największemu z rodu Polaków, „owocem zadziwienia tym Człowiekiem”, jak pisze ks. Wacław. Istotnie w to „wędrowanie ze świętością” poety, raz jeszcze wpisuje się i nasza pamięć, ta żyjąca w nas mimo upływu czasu, żyjąca w myślach i w sercu. Ks. Wacław modli się w swoich wierszach, aby jego życiu, także w jego twórczości „była choć odrobina tego światła, którą niósł Jan Paweł II”. I ma rację jako bacznego obserwatora tego, co dzieje się z tym światem, że to światło papieskiej mądrości jest coraz bardziej nam potrzebne. Wędrowanie za światłością... W wierszach poety znajdują się wielkie zagęszczenia słowa, bo jest to rozmowa poety z poetą, dialog ten za życia Papieża, jak i ten pośmiertny, z zarysowanym cieniem bólu i żalu, w których jest jednak coś pocieszającego i krzepiącego. Pustka i żaloba mają tutaj inny wymiar, ten wypełniony wiarą i miłością. Poeta wie, ma tego świadomość, że ten świat „wchodzi w ciemność”, gdyż „gubi Boga”, a przez to musi prędzej, czy później zgubić też samego siebie. Pewnik w wierszach ks. Wacława mimo wszystko uspokaja nas, gdyż Jan Paweł II „zadziwia nas także po śmierci”. Joseph Ratzinger podczas Mszy św. pogrzebowej powiedział: „Możemy być pewni, że nasz umiłowany Papież stoi obecnie w oknie Domu Ojca i spogląda na nas i

nam błogosławi”. W tym kłębiącym się wirze czasu niestety, ale tak bardzo mało zostaje w nas z dziedzictwa Jana Pawła II. Pamiętamy obrazoburcze, kretyńskie działania pożałuj Boże artystów, przecież naszych rodaków. Ich bluźniercze rozpasanie przekracza wszelkie granice przyzwoitości, a przecież Jan Paweł II pisał w swoim liście właśnie do artystów: „Niech różnorakie drogi, którymi podążacie, artyści całego świata, prowadzą was wszystkich do owego bezmiernego oceanu piękna, gdzie zachwyty staje się podziwem, upojeniem, niewymowną radością... „Ks. Wacław pragnąc wędrować wierszami za świętością Jana Pawła II, proponował swego czasu aż dziesięciu wydawnictwom, by z okazji kanonizacji Papieża-Polaka przyjęły go do druku ponad sto czterdzieści utworów poetyckich jego pióra, wierszy inspirowanych życiem i nauczaniem papieskim – jedyną odpowiedzią była... cisza. Żyjąc na Zachodzie nie jest do pomyślenia, aby moje pismo pozostało bez odpowiedzi. Schameliśmy, skretynieli. Coraz bardziej w tym kraju wszystko staje się zamknięte, nieprzeniknione, zatrzaśnięte niczym wieka trumien. Dotyczy to szczególnie kultury. To bohaterstwo, że jeszcze żyjemy, że powstają wiersze, że ktoś je wydaje, ktoś je czyta. W czasach, kiedy działania ducha natrafia na coraz więcej przeszkód, podziękujmy autorowi za obfitość jego wiary i nadziei, za tę wierność wobec poczucia łączności z Papieżem, który też był poetą, był Muzą dla wielu poetów...

Dziesięciu artystów – malarzy podjęło się oddać przy pomocy pędzla i mozaiki farb, tym umówionym językiem sztuki – objawione Słowo Boga – Dekalog. Wymagało to z ich strony głębokiego aktu wiary i łączności z Rzeczywistością Boga, który na przekór tym, co zabijali i zabijają nadal wołał: *Nie zabijaj!*

*Poszukując więc tematu ustawiłem
Sztalugi w miejskiej rzeźni, gdzie
Leje się krew strumieniami, a więc
Tłó miałem gotowe, gdyż zwierzęta
jak ludzie pragną ujsć zbrodniczej
Przemocy i jak w każdym z nas
Koczują w nich strach i przerażenie,
Skowyt i ryk, kiedy w zwierzęcej
Trwodze wrzaskiem naganiaczy idą
Rozpaplaną błotem i odchodami
Pochylnią, prosto w śmiercionośne
Ramiona kleszczy trafiających
Szczękami w kruchą nić ich życia.*

*Więc zwymiotowałem prosto na paletę
Z tęczą barw z wyciśniętych tub,
Kiedy ich usuwające się wolno ciała
W straszliwych drgawkach gładko*

*Po oślizgłym od krwi betonie,
Jak papierowe łódki płynęły
W to miejsce hali, gdzie wrzący
Prysznic gasił ostatnie tchnienie,
I gdzie zdzierano parującą skórę,
Jak płaszcz w szatni z gościa.*

*Patrzyłem w oczy majstrom śmierci,
Tego od elektrycznych kleszczy
I tych, którzy cięli toporami już
Lśniące od septycznej czystości
Tusze, w których ból już umarł,
A jedynie pajęczyna unerwień
W skurczu i rozkurczu targaty
Rozprutymi połciami brzucha
Wisielców na grubych hakach.
I nie widziałem w oczach oprawców
Nienawiści do swoich ofiar,
A w ślepiach zwierząt, w tym szklanym
Błysku śmierci, spostrzegłem wyraźnie
Gasnącą wolno ufność w porządek
Konsumpcyjnego stylu życia ich bogów,
Panów życia i śmierci.*

*Blejtram, cały w rozbryzgach krwi,
Wisi u mnie w ciemnym przedpokoju,
Nie oprawiony w złotą ramę*

Kazimierz Iwosse



Rys. Barbara Medajska

Nie gubmy „okrucichów wartości”

(Dokończenie ze strony 11)

tania przesłań składających się nań wierszy-części. Przyjrzyjmy się, dla przykładu, kilku z nich, by lepiej odszyfrować kod *Dzban pragnień*. Jest w nim mocny napar uczuć, gorących słów, rozlewający się na karty z każdym uchyleniem do emocjonalno-refleksyjnego posmakowania.

W wierszu *Mount Everest wzruszeń* mamy tego próbkę. Doświadczamy na nowo magii i energii pragnień z młodości. Pragnień gorącej miłości, tchnącej z listownych nagłówków rozkochanych w Stefanku pań, co pamiętamy z lektury nie tylko jego *Dzienników*, ale i wspomnień wielbicielek. To wraca teraz i udziela się poecie, który mając za sobą – przytłumiające śmielsze emocje – obowiązki pracowniej codzienności, wraca nieutuloną tęsknotą za miłosnymi wzruszeniami do czasu pierwszych uniesień serca. Nie tyle – czy w ogóle nie – do fabuły wzmiankowanych w wierszu *Dziejów grzechu*, ile samej magii szczerzej niewinności owych „wykroczeń” zgoła bezgrzesznych.

Zwzięły rozrachunek obiecanek pokładanych w impulsach ze „strzał Amora” i „czarnych polewek” rzeczywistego powodzenia przynosi liryk *U-chybieńia*. Trzeba więc – czytamy w *Zmrożonych pocałunkach* na nowo „rozniecać z *Popiołów* / emocje / Rafała Olbromskiego / jako własne”. Po czym „wyzwolic / kopyt krystaliczną energię” i „odjechać szaleńczym / kuligiem / w las uczuć”. Tym bardziej i tym gorliwiej, że nieubłagany czas, krępiący ręce przy uchu dzbana, „zmroził oddechy w sople / wiszące / za chmurami słońca” (*Sople słońca*), że – jak się zdaje – „klepsydra za szybko / przesypuje piasek” i miłość w „kręgu sędziwych przyjaciół” przywdziewa „domowe bambosze” wygodnego spokoju (*Chłód słońca*). Tym bardziej, gdy jesień życia wyjaskrawia przebarwieniami kolorów chęć oszukania wieku „niemodną szminką u twoich ust” i splotami „babiego lata z kasztanem włosów”. Gdy „smutek wrzosów” świeci blade „fioletem uczuć” (*Przebarwienia*).

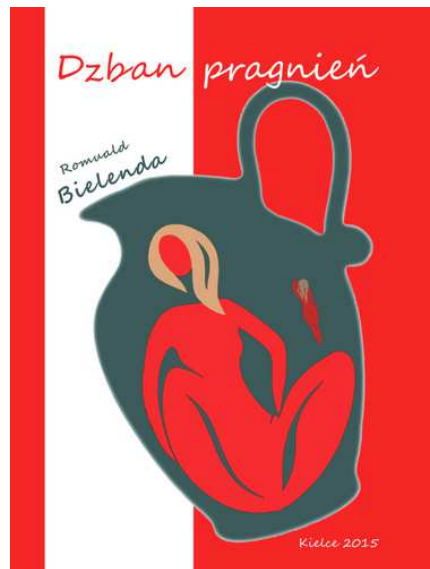
Ta magia wspomnieniowych nawrotów roznieca drzemiący wciąż u dna pragnień młodzieńczy animusz ku miłosnej ekscytacji „uwalniania / uwiecznionych w staniu / zdumień”, „pieszczoty / każdej chwili / przebudzenia”, by „wypłynąć / na pobudzone / morze zmysłów” ku „szaleństwu / raniącemu spokój / obląkaniem” (*Fontanna lez*).

Ale nie obiecujemy sobie od razu szaleńczego erotycznego rozbuchania. Radość z ekscytacji musi być roztopnie tonowana, powściągnięta, skoro się już wie, że piękno w miarę pór roku – i życia! – jest zmienne, „instynkt / nie wymaga makijażu / idzie na

oślepie [...] grzesznymi myślami [...] letnimi wdziękami”, nim je „ogaci jesień / płaszczem cnoty” (*Pozory? I Płaszcz cnoty*), nim noc schowa (ukołyszże snem, ukoi) „każdy krok doznań [...] ulewę zmysłowości” (*Lednia miłość*).

Sukcesem poetyckim Romualda Bielendy jest śmiałość, na przekór stereotypom, upomnienie się o dostrzeżenie i docenienie „urody posiwiałego ogrodu”, w którym także i ci sędziwi „chcą zrywać / kiście winogron / pieścić objętość stanika / zwierać w ramionach / pień sosny rozdarty” (*Znak zakwitły i Jeszcze...*). Piękną ilustracją tego jest liryczna „litografia życia”, wzruszająco metaforami „retuszująca zawstyżenie”. Jest w tym zaczarowany kod dotyku Krzysztofa Cedro: różny kładzionej „na scenie powieści / zapomnianego pisarza” (*Urna*). Kod do tak wszechobecnej u Żeromskiego miłości w całym bogactwie możliwości jej doznawania.

Stanisław Nyczał



Romuald Bielenka, *Dzban pragnień*, Kielce 2015, Oficyna Wydawnicza „STON 2”, s. 71.



Mamy pięcioksiąg o żywocie Juliana Ursyna Niemcewicza

Na terenie Uniwersytetu Warszawskiego znajduje się Pałac Kazimierzowski; w latach 1765-1794 mieściła się w nim Szkoła Rycerska, której „prawidłami” były, jak napisał Adam Jerzy Czartoryski: „Honor, rycerskość, żądza doskonalenia się w dokładnych naukach i stania się przez nie użytecznym kra-

jowi [...]”. Wśród jej sławnych wychowanków znaleźli się m.in. gen. Fiszer, Kościuszko, Karol Kniaziewicz, Maurycy Hauke, Jakub Jasiński, Michał Sokolnicki, Józef Sowiński, Niemcewicz...

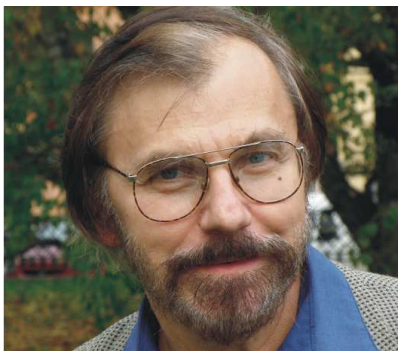
Nietrudno wyobrazić sobie małego Niemcewicza, gdy w sierpniu 1770 roku, mając dwanaście lat, po raz pierwszy z lękiem wchodzi do obszernego westibulum pałacu, na którego ścianach wiszą portrety królów i hetmanów. Trafił do Warszawy, wprost z dalekiego Podola. I oto znalazł się w nieznanym mu zupełnie świecie; nie ma nad nim ni słońca, ni nieba. A ojciec delikatnie popycha go w kierunku bardzo wytwornego i władcze-go pana, królewskiego kuzyna. Był nim książe Adam Kazimierz Czartoryski (1734-1823), ówczesny komendant Szkoły Rycerskiej i ojciec Adama Jerzego Czartoryskiego (1770-1861), przyszłego biografą Juliana Ursyna Niemcewicza, który wyrósł na poetę, satyryka, dramatopisarza, powieściopisarza i pamiętnikarza, nadto działacza politycznego i kulturalnego.

Cytat powyżej zaczerpnąłem z *Żywota Juliana Ursyna Niemcewicza*, którego autorem jest Adam Jerzy Czartoryski, znany z wielu ról w historii, ale tą największą było niewątpliwie przywództwo stronnictwa konserwatywnego Hotel Lambert. Pięknie wydana książka ukazała się w Oficynie Wydawniczej ASPRA-JR, „z inicjatywy Biblioteki Publicznej im. Juliana Ursyna Niemcewicza w dzielnicy Ursynów m.st. Warszawy”. To piąta pozycja z serii „Kolekcja niemcewiczowska”, a więc mamy pięcioksiąg! A kolejne rarytasy z tej serii, jak się dowiedziałem, czekają na wydanie.

A czasy nie sprzyjały edukacji. Były to lata, znów cacytuję Adama Jerzego, gdy „Każde stronnictwo mieszało doń swoje widoki utajone, krzywe, osobiste: w żadnym po zwiąstwie nie znalazło się dość woli poświęconej, dość czystych zamiarów, dość prawdziwej miłości Boga i bliźnich, aby pobici mogli darować nareszcie swe kłęski triumfującej stronie”. Coś nam to dziwnie przypomina, prawda? Rzeczpospolita była w agonii, choć przecież ciągle wielu zacnych mężów mogło być jej ostoją, frymarchono jej dobrem – o horrendum! – za judaszowe moskiewskie srebrniki. Ale powróćmy do małego Niemcewicza, poddanego rycerskim naukom. Bo jakaż to była szkoła wojskowa, której komendant udanie władał piórem, był autorem m.in. *Katechizmu kadeckiego czy Listów imci pana Doświadczynskiego*, a młodzietki kadet także szybko zaczął zapisywać kajety rymowanymi wierszykami i przekładami. Książę Adam K. Czartoryski dostrzegł w nich wartość wsparcia przeblęski pisarskiego talentu. I tak oto Niemcewicz znalazł się pod opieką rodziny Czartoryskich, z czym wiązały się pewnie przyjemności, ale przede wszystkim obowiązki. Niemcewicz sprostał im. A jednym z wielu

(Dokończenie na stronie 20)

Listy do Pani A. (82)



Tajemnice

Droga Pani!

Okres świąteczny mamy już za sobą, te wszystkie jaja, jajeczka i inne bezsensowne rytuały i zwyczaje. Rozumiem, że to wszystko jest jakoś potrzebne. Palmy, osiolki, rezurekcje, pisanki, strzelanie na wiwat... To integruje, nawiązuje do starych obyczajów, ale to folklor, który od lat przesłania istotę świąt, ich poważny, metafizyczny wymiar. Infantylizuje, splaszca, tak jak mówienie „bozia” o Absolutnie jako pojęciu filozoficznym, a może osobowym, w każdym razie należącym do świata innego wymiaru, w którym ani palemki z wierzby (co za paradoks), ani nasze „wyznania wiary” czy jej „prawdy” zupełnie są nieistotne. A takie naiwne dosłowności tylko szkodzą, bo zakrawają na dziecinno-szamańskie bajki. Później zdziwienie, że niektóre podania religijne odstręczają myślących ludzi. A Szyborska stwierdziła słusznie, że największym grzechem jest myślenie. Zawsze należałem do sceptyków. Niekoniecznie do tych, którzy negują wszystko, ale mających potrzebę filtrowania wszelkich zjawisk poprzez własny umysł. Najbezpieczniejsi dla wszelkich systemów są jednak ci, którzy naiwnie i bezkrytycznie, beżmyślnie i pokornie biorą pokrzykiwania przywódców i kapłanów za dobrą monetę.

Ale Wielkanoc już mamy za sobą. Teraz przed nami długi weekend, bo znowu przypadają dni świąteczne, jak nie kościelne, to narodowe. Ludzie podnoszą sobie samopoczucie otaczając się najróżniejszymi mitami.

Z tego wszystkiego najlepszy jest prima aprilis. Wpadłem na szatański pomysł, aby dać na facebooku taki anon:

Zawiadamiam Szanowne Koleżanki i Kolegów, że dziś wieczorem na zebraniu nadzwyczajnym zostałem zdecydowaną większością głosów wybrany prezesem Oddziału Warszawskiego ZLP. Od jutra zaczynam działalność wraz z nowo ukonstytuowanym Zarządem. Jego skład podamy w terminie późniejszym.

Nawet Pani sobie nie wyobraża, ile tzw. lajków i gratulacji pojawiło się pod tym moim wpisem. Potraktowałem to jako swoisty eksperyment psychologiczno-socjologiczny. Oto jak łatwo jest manipulować ludźmi, wywołać w nich wiarę w zupełnie fikcyjne sytuacje. Czy ludzie lajkują z czystej życzliwości, czy też asekuracyjnie, że oto może warto się przypomnieć, bo facet dostał „kopa w górę”? Pewnie jedno i drugie wchodzi w grę. Przy jakiejś następnej okazji primaaprilisowej zakomunikuję, że zostałem ministrem kultury. Już sobie wyobrażam, co będzie się działo! Tak pracuje mechanizm, który

kreuje legendy, kulty, tradycje.

Trochę też było w środowisku literackim wstrząsów związanych z wyborami (sam nieźle sobie różnymi wypowiedziami powstrząsałem), że w tym całym, zacierzeniu i burzach w szklance wody umknęła na facebooku śmierć ważnego, wybitnego poety, noblisty, Tomasza Transtroemera. Zresztą i w prasie, ale też nie we wszystkich pismach, ukazały się zaledwie wzmianki. Tak to bywa. Pisałem już Pani, że kiedy po śmierci Juliana Kawalca zadzwonił do MKiDN z tą wiadomością Marek Wawrzkiwicz, to paniusia odbierająca telefon spytała „a kto to taki”. Nigdy nie słyszała tego nazwiska, a nie była to sprzątaczką. Choć ta ostatnia mogłaby akurat wiedzieć. Nic dziwnego, że dziennikarzyny wyhodowane w słoikach tym bardziej nie wiedzą nic o szwedzkim pisarzu i poecie. Nawet o szwedzkim – bo gdyby to był polski pisarz, i nie daj Boże należał do ZLP, nikt by o takim nigdzie, nawet na ścianie, nie napisał.

A tak się złożyło, że jeszcze przed Noblem wiersze Tomasza Transtroemera ukazały się w polskim przekładzie, w wydawnictwie IBiS Aleksandra Nawrockiego. A jak to się zaczęło? Przypomnijmy fragment wspomnienia Aleksandra Nawrockiego:

Było to w drugiej połowie maja 2000r. Zadzwoiła do mnie znakomita poetka, Mieczysława Buczkówna, której uprzednio wydałem zbiór wierszy „Zauroczenia”. Panie Aleksandrze, w czerwcu przyjeżdża Tomas Tranströmer, żelazny kandydat do Nagrody Nobla, a aktualnie po polsku nie ma żadnej jego książki do kupienia i na spotkanie. Mam przygotowany wybór jego wierszy. Zależy z jego wydaniem może tylko pan. Wszystko gotowe, tłumacze powiadomieni i nie ubiegają się o honoraria, dotacji żadnych nie będzie, ale jakoś pan sobie da radę – poinformowała. Spotkaliśmy się i Pani Mieczysława przekazała mi zestaw materiałów na książkę. To musi być dla niego niespodzianka, dlatego nie będziemy go powiadamiać. Na honorariach mu nie zależy. Dotąd zgadzał się na nieodpłatne udostępnianie swoich wierszy przy polskich wydaniach – zaznaczyła. I tak książka powstała w parę dni (...)

Oczywiście, zainteresowanie książką było niewielkie, aż do Nagrody Nobla. Wtedy w Polsce wzrosło znacznie zainteresowanie jego twórczością. A czy nie podobnie było z poezją Miłosza i Szyborskiej? Ale choćby nawet popularność poezji wynikała ze snobizmu, to byłby to zdrowy i pożyteczny snobizm. A przecież mamy żyjących, świetnych poetów różnych generacji. To może ogłosić, że to są nobliści? Lud mógłby uwierzyć tak, jak w moją „presurę”. Ale może trochę ruszyłoby czytelnictwo? Ale mnie Pani zawsze potrafi natchnąć optymizmem!

Ciekawi mnie, jak wyglądają proporcje czytających i piszących. Podejrzewam, że więcej osób pisze niż czyta. Miałem teraz sposobność czytać prace konkursowe. Nic właściwie ciekawego. Może mniej zdecydowanej, klinicznej grafomanii, ale to co niby w tym znaczeniu grafomańskie nie jest, w istocie także nie przedstawia większych wartości literackich. Pominąwszy brak talentu, widać kompletny brak ocytania, elementarnego smaku literackiego, umiejętności odróżniania banałów od oryginalnej narracji poetyckiej, sprawności formy. Jednak więcej ludzi chce się wypowiedzieć, zaznaczyć swoją obecność, zaistnieć w swoim dziele. To dobrze. Niech piszą. Ale kiedy postawy takich autorów zaczynają być roszczeniowe, to już gorzej. Przyjmują oni pozy niedocenionych Norwidów, geniuszy wśród

idiotów. I to już staje się nie do zniesienia. Gromady takich atakują wydawnictwa, internet, wydają własnym sumptem, chwalać się wzajemnie, a potem – co gorsza – jeżdżą na spotkania autorskie robiąc, przeważnie młodzieży wodę z mózgu. Ale jest to cena za wolny dostęp do tzw. „publikatorów”. To należałoby trochę ukrócić. W sztuce demokracji nie ma.

W poprzednim liście pisałem Pani o wycuciu słowa, a sam padłem „ofiara” wieloznaczności. Oto pisząc o tomie Oliwii Betcher „Poza”, tytuł skojarzył mi się z pozą. Dlatego napisałem, że w wierszach nie ma żadnej pozy – co zresztą jest prawdą. Ale słowo „poza” znaczy też „poza czymś”. Podmiot liryczny równie dobrze może się wyzwać z ograniczeń języka, być poza jego zewnętrzną warstwą znaczeniową. Okazuje się, że jest to tytuł wieloznaczny, nawet niezależnie od intencji autorki. Często poeta dowiaduje się o czym napisał od krytyków albo czytelników. Wieloznaczność poezji to jej walor.

A czasem przy pisaniu doznaje się zaćmienia. W poprzednim liście przekreśliłem nazwisko poety, naszego nowego kolegi w zarządzie Oddziału Warszawskiego. Chodziło mi oczywiście o Grzegorza Trochimczuka (nie Trochimiuka).

Niedawno dostałem od Leszka Żulińskiego jego nowy tom wierszy „Suche łany”. To znakomite i oryginalne wiersze. Retrospektywne, sięgające do dzieciństwa, młodości, pierwszych wrażeń i fascynacji podmiotu lirycznego. Pisze o rzeczach zwyczajnych: domu rodzinnym, rodzicach, podróżach. Są to swoiste obrachunki z czasem, sposób na przemijanie. Oto w tych wierszach ocala się to, co nawet do tej pory w pamięci i wyobraźni jest żywe, współistnieje niemal realistycznie w czasie obecnym. To wiersze o tym, że wszystko, co przeżyliśmy niegdyś i przeżywamy aktualnie, buduje nas, stwarza, jest niezbywalnym elementem naszej osobowości. Tom wydało Wydawnictwo FORMA ze Szczecina. Pociaszające, że jeszcze istnieją oficyny, które nie wahają się ocalać dobrą poezję.

A dla młodych niektóre placówki kultury organizują konkursy poetyckie. To aktywizuje środowiska młodzieżowe, najzdolniejszym pozwala zaistnieć. Oczywiście nikt nie oczekuje, że spośród kilkuset zestawów wierszy będą dziesiątki znakomych poetów. Często jako jurorzy jesteśmy zmuszeni wybierać najlepsze z najgorszych. A często spośród zupełnie nieznanych autorów zdarzają się nazwiska nawet uznanych poetów, autorów indywidualnych pozycji książkowych. Zawsze mnie interesowało, dlaczego przepadają oni w konkurencji z absolutnymi debiutantami. Przecież oni powinni wyraźnie odstawać od autorów raczkujących. Tymczasem w wyścigu do nagród i wyróżnień przepadają za kretelem. Wciąż jest to dla mnie pewną tajemnicą.

Życie jednak jest pełne tajemnic. Gdyby ich nie było, przestałoby nas fascynować. Wszystko przecież jest tajemnicą, nawet to, co stanie się za kilka sekund, kilka godzin, dni; również i to, że piszę akurat do Pani te listy, a nie do kogoś innego. Zamiast dociekać, dlaczego tak się dzieje, jak najserdeczniej Panią pozdrawiam –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Dwa życiorysy

Mamy w Polsce bardzo gorący okres – za pasem wybory prezydenckie, a za kilka miesięcy – parlamentarne. Praktycznie całe obecne życie społeczne kraju podporządkowane jest wyścigowi, którego meta znajduje się w Pałacu Namiestnikowskim w Warszawie. W natłoku informacji kto, kiedy, z kim, dlaczego, po co, za ile, uykają wiadomości z innych dziedzin. I tak, prawie niezauważone, umknęły nam informacje, że zmarli dwaj nobliści – Tomas Gösta Tranströmer i Günter Grass.

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Tomas Gösta Tranströmer (ur. 1931) – to najwybitniejszy współczesny poeta szwedzki. Od wielu lat był wymieniany jako potencjalny kandydat do literackiej Nagrody Nobla, którą ostatecznie otrzymał w październiku roku 2011, za *skondensowane, przezroczyste obrazy dające nam świeży dostęp do rzeczywistości* – tak napisał o nim Komitet Noblowski.



Tomas Gösta Tranströmer

Studiował historię literatury i religię, a także psychologię w sztokholmskiej szkole

wyższej. Był asystentem w Instytucie Psychometrii. W latach 1960-1966 pracował jako psycholog w zakładzie poprawczym w pobliżu Linköping. W 1980 roku otrzymał zatrudnienie w instytucie rynku pracy w Västerås.

W 1990 roku przeżył udar mózgu. Częściowo sparaliżowany w następstwie choroby, poświęcił się odąd twórczości poetyckiej jako głównemu zajęciu. Mimo niedowładów oraz (częściowej) utraty mowy nie zaprzestał prowadzenia aktywnego trybu życia i spotykania się z czytelnikami.

Poezję Tranströmera cechuje duża zwiezłość. Pisał o doznaniach religijnych, jego wiersze ujawniają inspiracje muzyczne (poeta grał na fortepianie i organach), poruszają problemy zagubienia człowieka we współczesnym świecie. Język poezji Tranströmera jest wyciszony, jednocześnie w utworach spotyka się obrazy pełne paradoksów.

W 1990 roku za *För levande och döda* otrzymał Nagrodę literacką Rady Nordyckiej. 21 września 1990 roku został uhonorowany tytułem doktora *honoris causa* uniwersytetu w Sztokholmie. W 1996 roku otrzymał nagrodę im. Augusta Strindberga za *Sorgegondolen*. Zmarł 26 marca 2015 roku po krótkiej chorobie.

O ile życie Tranströmera było dość proste i jednoznaczne, nie możemy tego samego powiedzieć o Güntherze Grassie. To jeden z najwybitniejszych pisarzy niemieckich XX wieku, laureat Literackiej Nagrody Nobla. Urodził się 16 października 1927 roku w Wolnym Mieście Gdańsku. Dzieciństwo spędził w Wolnym Mieście Gdańsku. W 1942 roku zgłosił się do służby w niemieckiej marynarce wojennej jednakże z powodu młodego wieku nie został przyjęty. W 1943 powołano go wraz z całym jego rocznikiem do paramilitarnej Służby Pracy Rzeszy (RAD). W 1944 roku został wcielony do Waffen-SS w dziesiątej dywizji pancerniej „Fruntsberg”; został ranny.

Po wojnie pracował jako rolnik, górnik, a także muzyk jazzowy. W latach 1949-53 studiował rzeźbę na Akademii Sztuk Pięknych w Duesseldorfie. Mówił o sobie, że jest pisarzem i plastykiem.

Należał do legendarnej grupy literackiej 47, skupiającej przez 20 lat wielu wybitnych pisarzy niemieckojęzycznych. Zadebiutował w 1956 roku tomikiem wierszy i prozy „Zalety wietrznych kur”. Jego talent eksplodował trzy lata później najsłynniejszym do dziś dziełem w jego dorobku – „Blaszany bębenkiem”. Stanowi ono pierwszą część tzw. Trylogii Gdańskiej, na którą złożyły się poza tym długie opowiadanie „Kot i mysz” oraz powieść „Psie lata”. Grass przedstawił w niej *groteskową panoramę niemieckiej historii od połowy lat 20., zwłaszcza zaś karykaturalnie zdeformowany obraz zachowań klasy średniej, dając świadectwo spustoszeniom, jakich okres faszyzmu dokonał w psychice Niemców.*

Utwory i wypowiedzi pisarza niejedno-

krotnie wywoływały kontrowersje. Za wiersz, w którym oskarża Izrael o to, że stanowi zagrożenie dla świata, dostał zakaz wjazdu do tego kraju. Oburzenie wywołały sceny obrony Poczty Polskiej z „Blaszanego bębenka”, w których pocztowcy piją alkohol i grają w karty. Kilka lat temu z tego powodu przeciwko wizycie Grassa w Gdańsku protestowali posłowie PiS.

W 2006 roku po wydaniu książki „Przy obieraniu cebuli” wybuchł skandal. Grass opisał w niej swoje nieznane wcześniej wojenne losy i służbę w Waffen-SS uznanej przez Trybunał w Norymberdze za organizację zbrodniczą. Do 10. Dywizji Pancerniej SS Frundsberg został wcielony jako 17-latek. – Król jest nagi. Zatajając przeszłość, moralista stracił autorytet – twierdzili jego biografowie, przypominając, że od dziesięcioleci pisarz był symbolem sprzeciwu wobec manipulowania przez Niemców historią.

W styczniu 2014 roku Grass w wywiadzie udzielonym gazecie „Passauer Neue Presse” powiedział, że „nie sądzi, żeby dał radę napisać kolejną powieść”. – Zdrowie nie pozwala mi już podejmować projektów obliczonych na pięć czy sześć lat, a tyle trzeba, żeby dobrze zdokumentować powieść.



Günter Grass

W październiku 2014 roku Grass odsłonił w Gdańsku rzeźbę swojego autorstwa „Turbot pochwycony” (przy ulicy Szerokiej, przed Gdańską Galerią Güntera Grassa). „Dziś spełnia się moje marzenie, bo moje książki wydawane w języku polskim są czytane i publikowane w Gdańsku, moje grafiki wiszą na ścianach gdańskiej galerii” – mówił wtedy Grass. W 1993 roku radni Gdańska przyznali pisarzowi tytuł honorowego obywatela miasta chociaż nie obyło się bez sprzeciwu wielu środowisk.

Günter Grass zmarł 13 kwietnia 2015 roku. Prezydent Niemiec Joachim Gauck napisał w piśmie kondolencyjnym do wdowy pisarza: „W jego powieściach, opowiadaniach i w jego poezji odbijają się wielkie nadzieje i pomyłki całego pokolenia (...) Pozostał przez całe życie walecznym i upartym twórcą politycznym, który nie obawiał się sporów i krytyki, mieszał się – pokazując, że ma cięty język – do politycznych debat i wpływał na nie”.



JÓZEF BARAN

Przystanek Marzenie (56)

(fragmenty)



Jakby nie widzieli się wiele lat. Ceremonia przywitania gości przy nieprawdopodobnym hałasie płasających muzyków trwa w holu bite półtorej godziny.

Wreszcie około dwudziestej drugiej wychodzą z lancier państwo młodzi: ona, w białej sukni, na oko dwudziestoparolatka, on – chyba po pięćdziesiątce, w garniturze, Europejczyk (prawdopodobnie Francuz).

Wtedy cała uroczystość przenosi się do sali restauracyjnej, gdzie przy półokrągłych stołach, na których palą się świece, siedzą osobno kobiety w fantastycznych sukniach do podłogi – jedne z chustami na głowach (mężatki), inne z odkrytymi głowami (panny); osobno *mężczyźni*. Przygrywa im już inna, bardziej nowoczesna orkiestra, tęskno-ostre arabskie rytmy; goście klaszczą w dłonie. Grajkowie country pozostali chwilowo na zewnątrz. Zostaną zaproszeni do środka dopiero po „koronacji” panny młodej.

Najosobliwszy widok dla Europejczyka to białe trony. Na jednym siedzi ona w złoczonej koronie. Wchodzi czterech młodzieńców w białych szatach i bierze na ramiona tronlektkę z panną młodą.

Okładają ją kobiety, cały czas tańcząc i klaszcząc w ręce. Przy rytualnych dźwiękach, tańcach, zawodzeniach ni to żalonych, ni to radosnych, robiących niesamowite wrażenie na osobach z kultur postronnych – kolebie się tron z panną młodą na ramionach, obnoszony najpierw przez młodzieńców, a następnie przez dołączających do nich gości, okrążając wielokrotnie salę. Odprawiane są jakieś czary-mary, okadzania błogosławieństwami, muzyką, obrzucania kwiatami. Wytwarza się podniosły nastrój, że aż skóra cierpnie.

Jakby miłość osiągała swój kulminacyjny punkt nobilitacji, ukoronowania, uniesienia czy wyniesienia pod niebo ludzkiej egzystencji.

W tym czasie pan młody (choć już nie młody, bo siwy) siedzi na swoim tronie pod baldachimem naprzeciw orkiestry.

I czeka.

Wreszcie donoszą mu pannę młodą i usadawiają obok niego na tronie.

Kelnerzy biegają z różnokolorowymi sokami i kanapkami na tacach. Kieliszków z alkoholem nie widzieliśmy, podobno na arabskim, tradycyjnym weselu jest rzadkim gościem. Gra muzyka. Po północy włączają się do płasów mężczyźni, tańcząc z mężczyznami, ale nam, hotelowym gapiom, nie udaje się już tego zobaczyć, bo odrzwia restauracji zostają europejskim gapiom zatrzaśnięte przed nosem i odtąd wesele toczyć się będzie za zamkniętymi drzwiami. „KraKowiaków” na wesele się tu nie wpuszcza.

* * *

W praktyce życie Marokanki, choć może najbardziej wyzwolonej z kobiet arabskich, nie jest usłane różami i nie ma wiele wspólnego z tronem. Jakby na to nie spojrzeć, islam zakonserwował struktury feudalne i patriarchat w średniowiecznym wydaniu, o czym świadczy najlepiej statystyka – w 70 procentach ich kobiety to kury domowe – analfabetki. Co prawda te zakwefione pojawiają się najczęściej na prowincji, a w dużych miastach widać na ulicach dziewczyny i kobiety w dżinsach czy spodniach z chustami na głowach. Obyczajowy liberalizm, jak i pewna dbałość o czystość i porządek (na pewno większa niż w Egipcie i Tunezji, gdzie byłem w poprzednich latach) – wiążą się zapewne z sąsiedowaniem przez gibraltarską miedzę z Europą. Co jednak nie znaczy, że zniesiono tu wielożeństwo, jak np. w Tunezji, czy że wielce wzrosły nakłady na oświatę; pod tym względem republikańska Tunezja daleko wyprzedziła monarchistyczne Maroko; tam nowe piękne szkoły rzucają się w oczy, a były minister polskiej oświaty Roman Giertych byłby zachwycony widokiem dzieci tunezyjskich paradujących w mundurkach drogami i ulicami miast i wsi.

Maroko robi za to lepsze wrażenie pod względem budownictwa i czystości miejsc publicznych. Szosy i autostrady w znakomitym stanie. Nie widać tylu śmieci, co w innych arabskich krajach. Casablanca – czteromilionowa metropolia (przed II wojną liczyła zaledwie 20 tys. mieszkańców; to porównanie świadczy też o tutejszej eksplozji demograficznej) nie ma tak zapuszczonych przedmieść, jak na przykład egipski Kair, do którego, gdy człowiek wjeżdża, to czuje się porażony brudem slumsów i ciasnotą zakurzonych uliczek, gdzie wegetują ludzie na podobieństwo – przepraszam Cię, Allachu, za porównanie – robactwa. Przerażające widoki! Istne śmietniki za murami turystycznych kurortów. A z drugiej strony nigdzie, w żadnym arabskim kraju nie uświadczysz podobnego przepychu architektonicznego jak w Egipcie, równie bajecznych pałaców, willi, rezydencji jak ze snu. Kontrast nieprawdopodobny!

Ale wracając do Maroka i kobiet, to tu są najbardziej widoczne organizacje kobiece feministyczne walczące o równouprawnienie. Co prawda traktuje się je z lekceważeniem, ale ich żądania budzą już także – a to wymowne – poza uśmiechkiem wyższości u mężczyzn, odruchy irytacji. Żeby było śmieszniej, warto dodać, że w Egipcie, dbającym o wizerunek państwa świeckiego i cywilizowanego, pojawiła się niedawno organizacja kobieca Al Tajsir namawiająca do wielożeństwa, jako „recepty od Allacha na stabilizację społeczną i rozwiązywanie problemów” czyli, mówiąc prościej, na likwidację instytucji starych panien.

Tak czy owak po obejrzeniu Afryki arabskiej trudno się oprzeć podejrzeniu, które zapewne nasunęło się przede mną wielu osobom, że świat tradycyjnych islamskich wartości, to spisek silniejszych mężczyzn przeciw słabszym kobietom. Zmusili oni dawno, dawno temu pleć piękną do uległości, najpierw siłą, a potem przebiegłym interpretowaniem koranicznych wersetów na swoją korzyść, żeby im się wygodniej i przyjemniej żyło. I żyje im się wygodniej i przyjemniej. A kobiety pracują jak osły i muły, transportujące na wychudzonych grzbietach ciężary – wydawałoby się – nie do podźwignięcia.

A więc wojna religijna, konfrontacja Zachód-Wschód to nic innego tylko obrona samczych przywilejów i interesów? No, może przesadzam, jednak i o to z pewnością chodzi. Żeby kobiety nie podnosiły za wysoko głowy, żeby nie przejrzały za bardzo na oczy, nie zbuntowały się, bo a nuż cały świat islamskich hierarchii się zachwieje?

Amerikanizacja, ruchy emancypacyjne – wszystko to jakby uderzenie w splot słoneczny systemu, dającego królewskie miejsce na tronie rodzinnym mężczyźnie. To próba rozsądzenia islamu od patriarchalnego środka. Choć fanatyczni fundamentalści bronią też – rzecz jasna – religii przed rozmiękczeniem i niezachwianych dotąd zasad przed relatywizacją.

Tydzień później nasz przewodnik Ahmed, z pochodzenia Berber (Berberowie to pierwotni mieszkańcy Maroka i druga po Arabach nacja), z którym odbędziemy 1800-kilometrowy objazd, opowie nam o różnych obyczajach, do niedawna jeszcze obowiązujących przy procedurze zawierania związków małżeńskich. Podobno są one nadal żywe w niektórych regionach na prowincji.

Po pierwsze: jeśli mężczyzna chciał się ożenić, musiał iść do imama i określić swoje oczekiwania wobec poszukiwanej partnerki. Ten bawił się w pośrednika, wyznaczał termin spotkania, na które przychodził do domu kandydatki niedoszły narzeczony wraz z rodzicami.

cdn.



Poezja „ducha gór”

Z twórczością **Antoniny Sebesty** zetknąłem się już w roku 2002, kiedy to ukazał się jej debiutancki tomik pt. „Wykład” nakładem Instytutu Wydawniczego „Świadectwo” (2001) w Bydgoszczy. Zawierał on ciekawe polemiki i rekonstrukcje idei dobra i piękna prezentowane przez wybitnych polskich filozofów oraz poetów, np. Tadeusza Kotarbińskiego, Cypriana Kamila Norwida, Fryderyka Schillera, czy Jana Kasprówicza i Jerzego Harasymowicza. Od razu zorientowała się, że przestrzeń poetyckiej wyobraźni Autorki została uformowana w pierwotnym doświadczeniu piękna i potęgi przyrody, szczególnie w wymiarze krajobrazu gór. Już wtedy dało się zauważyć, że poezja ta cechuje się dobrym warsztatem artystycznym: ciekawą metaforą, dobrze zbudowaną, skondensowaną wersyfikacją, dzięki której Autorka tworzy mocne, lakoniczne wypowiedzi, poruszające głębokie pokłady wyobraźni. Oznacza to tyle, że jej wrażliwość artystyczna jest mocno rozbudowana i intencjonalnie skierowana na wartości, które w kulturze literackiej generuje ponadprzeciętne doświadczenie przyrody. W pewnym stopniu także ukształtowana jest już refleksja filozoficzna o charakterze ekoetycznym. Doktor Sebesta jest wykształconym filozofem i pracuje w Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie, gdzie zajmuje się zagadnieniami etycznymi, szczególnie w relacjach człowieka z jego naturalnym środowiskiem.

Zanim ukazał się jej drugi tom poezji pt. „Skasowany krajobraz” wielokrotnie miałem przyjemność czytać w almanachach pokonkursowych jej utwory wyróżnione i nagrodzone. Jednym z największych jej osiągnięć była II nagroda w 20. edycji Konkursu Poetyckiego „Dać Świadectwo”, organizowanym w roku 2014 w Krakowie przez Śródmiejski Ośrodek Kultury, którego laureaci wnoszą znaczący wkład do rozwoju poezji rodzimej i sądzę, że i twórczość krakowskiej poetki ma podobne znamiona artystyczne.

Na początku roku 2015 Sebesta wydała kolejny tom wierszy pt. „Wystarczą wróble”. Klimat tego tomu to kontynuacja inspiracji związanych z jej głębokim, emocjonalnym, ale i wartościowym, i twórczym stosunkiem do przyrody, zarówno ożywionej, jak i nieożywionej, w którą jakby wcielała się własną duszą i prowadziła z nimi partnerski, przyjacielski dialog. W jednym z gnomów haiku-podobnych pt. „Rudzi” możemy przeczytać: „mały rudzik / karmi kukulkę / choć nie zna etyki Schweitzera”.

Kolejne wiersze tego tomiku również przepełnione są szacunkiem i sympatią do naturalnego krajobrazu Tatr, Podhala, Beskidu Niskiego, Beskidu Sadeckiego i kreuje całe serie wierszowanych fotografii tych miejsc, w których autorka uwielbia przebywać, do której wraca nie tylko mentalnie, ale i również w czasie licznych wędrowek po szlakach turystycznych. Spotyka tam również „ludzi gór”,

których obserwuje, podziwia ich pracę, szczególnie ich hart ducha, ale i harmonijne związki z naturą w życiu codziennym, które są dzisiaj bezcenny w związku z pleniącą się, agresywną postawą ludzi uzbrojonych w technologie, zawłaszczających dla własnych egoistycznych celów środowiska innych istot żywych, nie liczących się z dalekosiężnym skutkami takich postaw dla naszego gatunku. Żywi niekłamaną niechęć do ich polityki, która właśnie w imię godności człowieka uzasadnia tę arogancję i antropocentryczne myślenie ludzi. Nawiązuje w tej materii do dwóch piewców takiego naturalnego stosunku do świata, jakimi byli niewątpliwie Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Jan Kasprówicza, czy Władysław Orkan, zaś współcześnie – Jerzy Harasymowicz i Julian Kawalec, czy niedawno zmarły Jerzy Tawłowicz. Sebesta niejednokrotnie podąża ich poetyckimi szlakami, by osobiście się przekonać, że czas najwyższy ochronić ten świat od zagłady, bo – poezja jedynie chroniło go od zapomnienia i to dla nielicznych. Dobrze oddaje klimat i formę jej poezji utwór pt. „Po tamtej stronie...” (*Pamięci Jerzego Harasymowicza*) – „po tamtej stronie / cerkiew / adoruje góry / na pniach / pojawia się zawsze dobroczynna żywica / puszyste od wiatru połoniny / obsypuje gorączka owiec // jest poezja / i nie ma / polityki”.

Warto nadmienić, że poetka należała przez kilka lat do klubu poetyckiego „Weranda”, prowadzonego przez Mistrza Jerzego Harasymowicza w latach 90. XX wieku i to wtedy ukazał się z jego inicjatywy jej arkusze poetycki w roku 1988 pt. „Podpisać się na każdej chmurze”. Kolejny tomik jej autorstwa to zbiorek wierszy wydany w roku 2012, czyli ów „Skasowany krajobraz”. Autorka kontynuuje i rozwija w nim motywy związane z uwielbieniem dla piękna gór, jego zdobywców, alpinistów i koneserów: ludzi związanych z tą krainą, ale i troszczących się, by historia i kultura nie przysłoniły tych naturalnych aspiracji tkwiących w potędze gór inspirujących człowieka do godziwego i wzniosłego życia. Szczególnie Autorka eksponuje ich warstwę duchową, której poezja wydaje się być najwyższym wyrazem. Swoje skromne miejsce w tym własnym świecie Sebesta przedstawia m.in. w wierszu pt. „Świadomość”, gdzie pisze: „na ziemi / zachwaszonej historią / jestem tylko / strachem na wróble”.

Sądzimy, że warto wziąć do ręki ten zbiorek utworów krakowskiej poetki, szczególnie wtedy, gdy góry zapraszają nas na wizytę u siebie, która dla wielu może stać się źródłem ekstremalnych przeżyć duchowych, dając ich wielbicielom owe przysłowiowe skrzydła, które widać właśnie w jej twórczości.

prof. Ignacy S. Fiut

Antonina Sebesta, „Wystarczą wróble”. Wydawnictwo MINIATURA, Kraków 2015, s. 56.

Powołanie poezji Andrzeja D.

(...) chyba samo morze, które jest władcą
jego istnienia, władcą równie niezbadanym
jak Przeznaczenie.

Conrad

Poezja **Andrzeja Dębkowskiego** posiada jeden niezaprzeczalny walor: jest świadectwem wrażliwości (mogę z czystym sumieniem powiedzieć o: „filozoficznym wyjaśnianiu obrazu”). Ściągam na siebie ten „termin” próbując jednak opisać pojęciowo – myśli. To, co jest wyobraźnią, jawi się jako swoista metafizyka – co jest marzeniem – przybiera kształt epistemologii. Żywioł i wiara (która nie podlega obiektywizacji) są w pewnym sensie tym samym „gwałtem” dokonanym na rozumie – formą poddania się potędze uczuć uniwersalnych. Dębkowski jest poetą u którego poznanie stało się ponadosobowe. Odnajdujemy go niczym rozbitka na morzu, który postanowił zobaczyć „jak wyglądają wyspy szczęśliwe”.

Jeśli dobrze zrozumiałem metaforę tytułuj „Do wszystkich niedostępnych brzegów...” – to oznacza ona chaos morza z jego bezmiarrem, głębią, tajemniczością (z tajemniczością wiary) można posłużyć się formułą Kartezjusza: „wyobrażam sobie – więc jestem”:

*zagubieni w codziennej tułaczce
ostatni ludzie
błądzą po omacku
i splekanymi wargami spijają krew z liści piołunów,
całują ostatnie ślady stóp, postawione na piasku plaży,
gdzie wzburzone fale, z błękitnymi grzywami
próbują je rozmyć,
jakby chciały wymazać je z pamięci jeszcze żywych.*

(wiersz bez tytułu, s. 8)

Poeta, jako autor książek historyzoficznych, redaktor „Gazety Kulturalnej”, publicysta – zdaje sobie sprawę z tego, jaka poezja jest dzisiaj potrzebna, żeby uczyć godności istnienia – i że „można jeszcze ocalić / kilka dobrych charakterów,” ocalić to, co najbardziej wartościowe we współczesnym człowieku. Forma kontaktu z życiem – instrument mediacyjny pomiędzy sferą gorzkiej codzienności a światem indywidualnych pragnień. „Boję się umierać, (czytamy w wierszu „Inna jesień”) bo nie wiem, czy ziemia, po której chodzę, / jest jeszcze moja”.

Promieniowanie uczuć degeneruje sferę naszych estetycznych wyobrażeń – i sprawia, że nasze zdrowie psychiczne staje się łupem nihilistycznych lęków i obsesji. „Poezja jest więc formą historycznie uwarunkowaną, (Mętrak) z tego trzeba sobie zdawać sprawę i jest to odkrycie Hegla godne ze wszech miar uwagi”. Sądzę, że to odnosi się do większej zbiorowości, z którą rozłączył nas tragiczny spektakl dziejów:

(Dokończenie na stronie 18)

Powołanie poezji Andrzeja D.

(Dokończenie ze strony 17)

*Dostałem wiadomość,
by związać świat
martwymi ciałami męczenników,
zebrać szczątki mojęszowych tablic
i tęskniąc za szerokim oddechem oceanu,
przypomnieć sobie właściwe sentencje
ciągłej rewolucji,
której nie ma końca.*

(„Podróż druga”)

Poeta urodził się w 1961 roku, ale niepokoję nurtujące pokolenie urodzone przed i po wojnie ukazuje w wierszu „W poszukiwaniu śladów”. Tamten czas powoli zaczyna się układać, krystalizować” „a ja próbuję przypomnieć sobie / czy choćby raz / użył skrótu NKWD” – w świadomości społecznej – i wielka literatura o nim jest sprawą przeszłości. Czy zatem zagrożenie zmusza nas do pesymistycznych konkluzji? I czy wszyscy żywi są szczęśliwymi wybrańcami LOSU? Pozostał nam dług, jaki powinniśmy spłacić:

*Fotografię w blaszanym pudełku
po przedwojennych landrynkach
odkopali fachowcy od ekshumacji
(...)
on – w oficerskim mundurze
i mały, pucolowaty berbec.*

„Zamykamy nienawiść” – mówi poeta i jest w tym zawarte wyraźne przesłanie etyczne. Pojęcie wyobraźni „która jest potencjalną siłą ducha”, Poezję Dębkowskiego można określić jako rodzaj kroniki historycznej – dźwięczą te strofy, których echo wcześniejszej twórczości zapowiadało. „To znak wyobraźni, / pustych miejsc, / niedających się oszukać, / których już nie ma”.

Ale „pamięć uodparnia / zapomniany ból / coraz silniej / w ogrodzie zawiści”. Ernesto Sabato proponuje kompromis. „Nie ma innego sposobu dostąpienia wieczności jak zagłębić się w chwili, ani też innej formy osiągnięcia powszechności jak poprzez własną sytuację: tu i teraz”.

Przypomnijmy, że historia poezji zna już takie rozwiązania...

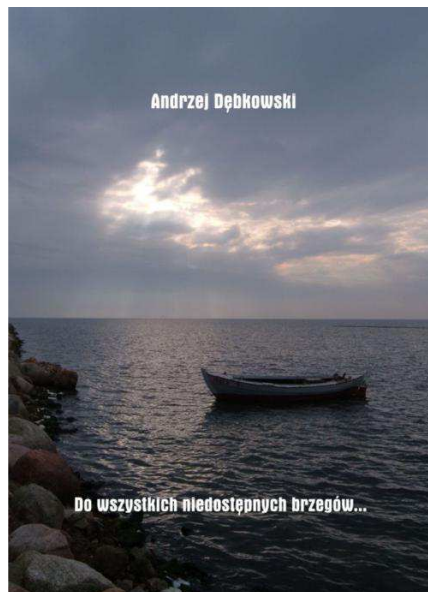
Dębkowski nie odszedł od rzeczywistości – wprost przeciwnie. Uczynił ją terenem poszukiwań – filozofią sztuki. Jakbym słyszał poetę jak mówi: poezja musi się przystosować do ludzkiego głosu i do obrazu: jak w wierszu „Odchodzenie” dedykowanego Babci Anastazji:

*Każda rzecz, która istnieje,
ma w sobie jakąś rację bytu.
(...)
Jak opowiedzieć niewypowiedziane?
Jak zebrać z pół życia resztki ziaren
rozsiewanych sękatymi rękami bólu
i złożyć w mogile nadziei?*

W języku emocjonalnym, tam gdzie „Rzeczywistość składa się z niewidomego wnętrza – / jeśli założymy, że poezja musi dawać nadzieję” – dosłuchamy się jej oddechu, przeżyjemy wyobraźniowo. Np. dom będący częstym motywem tych wierszy – wyznacza obszar aksjologiczny – wartości, które przedstawia są najbliższe, sprawdzalne i godne uwagi. Dlatego jednostkowe „ja” bywa częścią owego bezmiaru. Kiedy przybiera wszystkie możliwe formy – swobodnie poruszając się w nieograniczonej czasoprzestrzeni. Tam, gdzie ból, tragizm i niepewność – tam nie może być niczym innym jak literaturą sytuacji wyjątkowych.

„Notatka” to ostatni utwór (wg słownika: zapiski autora. Zapiski robione przy czytaniu książki. Uwaga: uwaga na marginesie. Glosy. Marginalia). Ten wiersz posiada jednak energię duchową – trudno odczytać go jako negację życia i jego wartości. Inaczej mówiąc: życie i radość jaką niesie (w tym przypadku literalnie nieobecna) jest konieczną, być może wkalkulowaną przez autora w proces odbioru – wyznaczoną perspektywę z jakiej należy czytać ten wiersz: „Moje życie / Nie potrafię się do niego / przyzwyczaić. Powiedz mi / przyjacielu jakie ono jest”.

Powiem jak potrafię – po przyjacielsku – jest niezapomniane jak meteoryty, zwarte, żyjące same przez się...



Przez moment zastanowiłem się, jak odniósłbym się do treści tego wiersza, bez podpisu „Andrzej Dębkowski”? Widać w nim zdecydowanie echa Badelaire'a. Poeta ma prawo wyrażać „metafizyczny lęk” w tonacji „arcypoufnej”, a więc przejmującej. Również o życiu, które jest władcą naszego istnienia, władcą równie niezbadanym jak Przeznaczenie. Możemy równie dobrze odwołać się do science fiction Zofii Urbanowskiej-Poe rozwijającego swój świat „wokół obrazów wody”, czy Bachelarda, którego cytuję: „Powiedz, jaki jest twój znak? Gnom? Salamandra? Limfa wodna? – pływająca bezszelestnie w stawie i

żywiąca się własnym odbiciem”.

„Biada wówczas poetom (powtórzę za Aleksandrem Marlińskim) nie będzie przy czym wierszyka wysmażyć, nie będzie poematu czym okrasić! Wielu żałować będzie księżycy”...

Andrzej Gnarowski

Andrzej Dębkowski, „Do wszystkich niedostępnych brzegów...”. Redakcja, zdjęcie i projekt okładki: Andrzej Dębkowski. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębkowski, Żelów 2013.

Portret kobiety jesiennej

Kiedy się wchodzi do rodziny polskich poetów przez debiutancki tom wierszy wydany w wieku dojrzałym, to trudno oczekiwać, by taka poezja nie miała wymowy nostalgicznej i nie była przesycona refleksją nad przemijaniem. Jego nieuchronność jest bodaj najbardziej okrutnym stygmatem losu człowieka. Późny debiut nie pominie, choćby się tego bardzo chciało, ani podsumowującego spojrzenia na swój czas już przeżyty, ani zadumy nad światem, zwłaszcza tym najbliższym i znanym sobie, ani wreszcie nad jego żegnaniem.

Wszystko to nie jest niczym nowym, jednak zawsze niepokojącym każdego, szczególnie w jesieni życia – tym bardziej, gdy jest to człowiek myślący i wrażliwy, twórca, artysta, poeta... A takim jawi się w swej pierwszej książce piotrkowska autorka tomu wierszy pt. „Jesienna kobieta”, **Jolanta Łopusiewicz**.

W nocie biograficznej zamieszczonej pod zdjęciem poetki na tylnej okładce czytamy, że to piotrkowianka o korzeniach kresowych, wierna swemu miastu przez całe życie, opuściła je jedynie na pięć lat studiów na Uniwersytecie Łódzkim. Pracowała jako polonistka w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych (niegdyś popularne tu technikum szklarskie – R.O.). Jest matką trojga dorosłych dzieci. I oczywiście babcią, o czym świadczy podziękowanie na stronie 4. dla wnuczki za przygotowanie tomiku do druku.

Skoro zaś mowa o dedykacjach, to w wartości książki prawie ich nie ma – poza „dla Krysi L.” w wierszu „Przyjaźń” oraz wymownej w treści na stronie tytułowej: „Mężowi, dziękując za wszystkie słoneczne i pochmurne dni”. Chyba powinienem dodać, iż podczas promocji tej książki w piotrkowskiej Bibliotece Miejskiej poetka podarowała nam egzemplarz tomiku z odręcznym wpisem: „Kochanym Grażynce i Rafałowi, wspominając najcudowniejszą noc studniówkową”. Mój Boże, kiedy to było, trzydzieści kilka lat temu! Wielu z nas bardziej odpowiadały uczniowskie studniówki niż osławione „sylwestry”...

Jaka zatem jest ta „kobieta jesienna” w ujęciu nowej w tym mieście poetki? Także malarki – na okładce i wewnątrz tomiku jest 9 barwnych reprodukcji jej obrazów. Te wewnętrzne stanowią cezury ośmiu części tomu, w każdej po 5-12 utworów. W sumie jest ich 68, przy czym część ostatnia to 8 tytułowanych słownie, jak wszystkie, wierszy. Natomiast te niejako rozdziały książki mają tytuły: „Tajemnice mojej szuflady”, „Drogi życia”, „Czas próby”, „Co dalej”, „Łaska”, „Droga do optymizmu”, „Sedno”, „Litania dziękczynna”. Tyle gwoździ szczegółów dokumentujących kompozycję książki. Dla miłośników poezji ważniejsza jednak jest zawartość treściowa, a przede wszystkim *ars poetica* utworów, choć cieszy oko także szata graficzna zbioru – wspomniane reprodukcje, kredowy papier... A mnie najbardziej fakt, że ta poezja zapisana nowoczesnie, wierszem wolnym, to urzekająca liryka! To trend raczej niemodny, od lat wypierany przez wiersze „mózgowcowe”, jakby je pisał nie człowiek, lecz komputer. Mnie zaś takie, wyprane z uczuć wiersze nie wrzuszają, a przecież uprawiam tę sztukę słowa (licząc tylko od debiutu prasowego) ponad pół wieku. Chyba nie tylko, mnie, skoro na każdym spotkaniu z książką poetycką w czytelni Biblioteki Miejskiej ta sala, mieszcząca około 100 miejsc siedzących, jest wypełniona. Tak było i na promocji „Jesienniej kobiety”: miłośnicy poezji z trzech pokoleń!

Bo też ta „jesienna autorka” potrafi swoją sztuką słowa – połączoną z wystawą własnych obrazów malarskich – skłonić do patrzenia i słuchania, do zadumy nad pięknem, ale i skomplikowaniem tego świata, nad czasem życiowego, pełnego niełatwych doświadczeń traktu, nad ziemskim losem człowieka. Im ten trakt jest dłuższy, tym więcej naszych pytań, na które często nie znajdujemy odpowiedzi. Nawet na tak proste: kim jestem? Poetka powiada: „utożsamiam się z moim wnętrzem / powłoka cielesna jest mi obca”. Dlaczego? Bo „wtłoczona zostałam w ciało / którego zmian nie akceptuję”. Jeśli bowiem jest się owym wnętrzem, to „dlaczego bolą mnie cierpienia ciała”? / „kim jestem / skąd przyszłam / dokąd odejdę”? Konkluzja: „moje ciało odpowiedź zna / rozum na próżno jej poszukuje”.

Odwieczna, nękająca niepewnością, przykra dychotomia między metafizyczną nadzieją a świadomością realiów... No i ten *Współczesny świat* – radosny młodością, w której „tylko wybory takie trudne oraz dokuczliwy starością, gdy „czujesz / że twoje pożegnanie / przyniesie bliskim ulgę”... O dzisiejszym tu i teraz, które w każdej epoce karmi żywych gorzkimi pigułkami, można i w tych wierszach znaleźć niejedną akcent: „duszę się w powietrzu nienawiści / nienazywanych po imieniu spraw (...) wokół mnie szybią sztylty słów / ostrza wbijają się w ciało / z ran wypływa ufność wiara nadzieja miłość”. I w

związku z tym gorzkie pytanie: „czym zawiniłam / tym że żyję”?

Jak widać, nawet w tej subtelnej liryce potwierdza się zdanie wielkiego poety: „Nie głaskało mnie życie po głowie”... Jednak życie jest darem niczym niezastąpionym. Nic nie ujmując serialowi, jaki masowo oglądają kolejne generacje, jego tytuł *Stawka większa niż życie* to pojęcie ideologiczne – jego ranga nie zastąpi życia pojedynczego człowieka. On jest w gruncie rzeczy własnym, osobnym kosmosem. Ale w nostalgicznej poezji Joli Łopusiewicz nie brak też piękna i optymizmu. Nie ma tu starczego zgorzknienia, przeciwnie – jest normalna, bo prawdziwa, niekiedy kontrastowa przez zastosowanie antytez amplituda przeżyć: barwność życia i to raczej tego wewnętrzznego. Czyli – uczuć.

Czasem jest to – jak w „Ich dwoje” – obraz dwojga pełen obustronnych sprzeczności, gdzie „ja stworzona jestem do radości / ty zapadasz w melancholię”. Jednak „jesteśmy dwoma połówkami”, bo (...) „jedna połówka czerwona dojrzała w słońcu / druga zielona / osłaniała ją listowie”, lecz mimo wszelkich różnic „nie możemy bez siebie żyć”. Wiadomo: przeciwności się przyciągają, Kochana młodzieży, czy potraficie kiedyś, po dziesiętkach lat wspólnej marszrutę przez życie, tak wyznawać miłość? Zapewne tak, jeśli to będzie miłość, a nie fascynacja, potem przyzwyczajenie lub, co gorsza, interes...

Oczywiście, kobieta jako poetka portretuje kobietę. Bynajmniej nie romantycznie czy کلیwie – jak w wierszu *Kobietu puchu marny*:

*masz ręce takie drobne
a udźwigną życie*

*masz oczy takie duże
a nie zmieścisz w nich łez*

*masz serce takie małe
a ile w nim miłości*

*masz życie takie krótkie
a wypełnisz je po brzegi*

*jesteś tylko kobietą
jesteś aż kobietą*

Zaś w wierszu „Kobieta” zdecydowanie oświadcza: „ciągle jestem kobietą / i chcę nią pozostać // do końca”. Lecz portret w tym wierszu, jest bogatszy, bo porównujący kobietę młodą z dojrzałą: „trudno nią być / ale jakże radośnie”. Dlaczego tak? Gdyż „trudno być kobietą / kiedy jesteś młoda / wabisz świeżością i urodą / nieświadomie czarujesz / za tobą biegną spojrzenia”. Niestety, jeszcze trudniej w dojrzałości, co autorka traktuje z nieco kąśliwym humorem, co prawda w innym wierszu: „jestem ta sama / a ludzie widzą mnie inną” („Czas”). No, skoro ta sama, to dlaczego

*chłopcy mijają mnie obojętnie
nie widzę zachwyty w ich oczach
nie słyszę szmeru podziwu (...)*

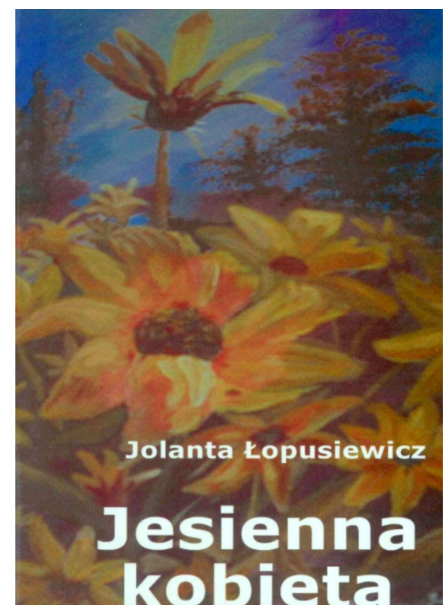
jakby mnie nie było

Tak dojrzały i refleksyjny człowiek, tu: poetka, chce czy nie chce, zmory przemijania pominąć nie może. Można by zacytować o tym serię incypitów z tej poezji. Lecz przychodząc tu z nieświadomego trzeba wracać w niewiadome: „tamtego nie znam / zapomniałam / a to tutaj zupełnie mi wystarcza”. Jednakże „wiem / że kiedyś powiem / żegnajcie / ale powiem to wbrew sobie / i nie będzie we mnie radości” („Ziemska wizyta”). A przecież miało się już czarodziejski klucz, który „otwiera ludzkie serca / uśmiech”... Czy on tam się przyda? Wierzy w to poetka, pisząc szereg wierszy w formie modlitwy oraz wspomniany cykl „Litania dziękczynna”, z którego emanuje ta wiara, choćby w strofie wiersza „Niebieska przyszłość” kończącego tę książkę. Jak tę przyszłość widzi Jesienna Kobieta, poetka? Widzi, czy... marzy, że tam

*będę miała talent
wymaluję i wyspiewam zaziemskie cuda
będę siedzieć szczęśliwa na chmurce
usłyszycie mnie w śpiewie ptaków
zamrugam do was gwiazdką na niebie
będę się do was uśmiechać szczęśliwa
bo spełniona*

Marzenia ludzkie czasem się spełniają – jak spełnia się Autorka np. w dobrej, udanej i urokliwej poezji w tym debiucie książkowym. Nie wiemy, czy się spełniają w „życiu po życiu”. Tymczasem kochający poezję zostali obdarowani wrzuszającym i mądrym aktem twórczym piotrkowskiej nauczycielki – poetki. To szlachetny gest radości dla nas, a dla Poetki – gratulacje!

Rafał Orlewski



Jolanta Łopusiewicz, „Jesienna kobieta”. Wstęp, projekt okładki i reprodukcje malarskie: Autorka. Opracowanie redakcyjne: Anna Łukaszevska. Wydanie pierwsze, nakład własny. Piotrków Trybunalski 2012, s. 96.

Mamy pięcioksiąg o życiu Juliana Ursyna Niemcewicza

(Dokończenie ze strony 19)

dowodów było jego posłowanie na Sejm Czteroletni. Biograf tak pisze o ówczesnym Niemcewiczu: „Jeden z najgorliwszych, z najwymowniejszych jego członków, okazał się on przy każdym zdarzeniu przeciwnikiem anarchii, popieraczem silnej czynnej narodowej władzy, obrońcą miast, rzecznikiem włości, a surowym oskarżycielem zbrodniczych w końcu zabójców własnej Ojczyzny”, by nie być gołosłownym przytacza mowy sejmowe, które wygłosił młody poseł z Inflant, Julian Ursyn Niemcewicz.

A pierwszy jego biografista miał dostęp nie tylko do sejmowych dokumentów, w jego zasięgu były także listy Niemcewicza, wspomnienia tych, którzy go znali osobiście, cała ówczesna twórczość literacka, i to zarówno opublikowana, jak i w rękopisach. Jednym słowem, Adam Jerzy Czartoryski miał informacje z pierwszej ręki.

Wiemy z innych źródeł, że pierwszym, który zabrał się do napisania biografii Niemcewicza, ostatecznie jej nie napisał, był Adam Mickiewicz wysoko ceniący talent literacki Juliana Ursyna, nadto korzystający z jego doświadczeń poetyckich, np. przy pisaniu *Pana Tadeusza*; wieszcz w swoich wykładach mówił o nim m.in., że „w swych dążeniach, w skłonnościach przeczuwał poniekąd Polskę nowoczesną”. Zresztą w pamiętnikach J.U. Niemcewicza łatwo znaleźć przykłady, że i on bacznie przyglądał się pisarstwu Adama, wiązały go też z nim różne losy koleje.

Adam Jerzy Czartoryski *Żywot...* pisał przez długie lata. Miał z nim kłopoty, nie zrezygnował jednak z dokończenia swej pracy, gdyż jak czytamy w przedmowie do wydania z 1860 roku: „[...] Niemcewicz widział i przeżył najważniejsze naszego wieku zdarzenia, niesłychane przewroty, olbrzymie szczęścia, nagłe klęski, wzniesienia i upadki, odbudowania i znowu ruiny, i był za każdą zmianą ciągle wypadkami miotany”.

Przy okazji, czyż tego samego nie moglibyśmy napisać o ks. Adamie Jerzym Czartoryskim? Autor opracowania tej biografii we wstępie do niej pisze, iż „dzieło księcia Adama Jerzego Czartoryskiego *Żywot [Juliana] Ursyna Niemcewicza* [...] było przez ponad 140 lat jedyną naukową biografią poświęconą temu wybitnemu Polakowi”. W takim razie, co powiedzieć np. o monografii pt. *Niemcewicz od przodu i tyłu* Karola Zbyszewskiego wydaną po raz pierwszy w 1939 roku, moim zdaniem znakomitej, acz bardzo gorzkiej w swej wymowie.

Tak czy siak, do lektury dzieła Czartoryskiego juniora, wydane przez ASPRĘ-JR z

pietyzmem i wielką starannością, zachęcam nie tylko historyków czy miłośników epoki, ale i wszystkich zainteresowanych pięknym pisaniem, umiejących docenić bogactwo języka, jakie prezentuje nam autor, zresztą nie tylko biografii Niemcewicza, ale i Książnina oraz Kanta. A więcej o tym wielkim Polaku możemy wyczytać np. z tablicy umieszczonej na ścianie Pałacu Błękitnego w Warszawie.

Wracając do dzieła Czartoryskiego o Niemcewiczu, należy dodać, że poza opisem jego drogi życiowej, wszystkich jej meandrów, poznajemy także bliżej tych, którzy pozwolili na trzykrotny zabór Polski, a wreszcie na próbę ostatecznego wymazania jej z mapy Europy. Jednak zarówno Adam Jerzy Czartoryski jak i Niemcewicz do końca życia wierzyli, że Polska odzyska niepodległość, a na dodatek ulży swemu ludowi, znosząc przyniatające go ciężary.

Pisać o Niemcewiczu, „tej duszy wzniosłej, nieżałującej sił i zdrowia dla nieszczęśliwego kraju”, to przytaczać kolejne cytaty z dzieła A.J. Czartoryskiego. Niech wystarczy jeszcze tylko jeden fragment: „Pędzony palającą zawsze gorliwością, Niemcewicz ze Szkocji przepływa do Irlandii, gdzie nigdy nie był i żadnych nie miał stosunków. W Dublinie, przez niezmordowane usiłowania przywodzi szczęśliwie do skutku zgromadzenie pod prezydencją lorda mayora, na którym w mowie obszernej wystawia cel swego przybycia i stan nieszczęsny młodzieży polskiej, tułającej się po obcej ziemi, bez żadnego funduszu, nie mogącej się uzdolnić do jakiegoś zawodu, który by ją od nędzy obronił i nie pozbawił nadziei służenia kiedyś Ojczyźnie [...] Biskupi i duchowieństwo katolickie irlandzkie, od których Niemcewicz najwięcej pomocy spodziewał się, nie okazali mu oczekiwanego współczucia; nadto byli obciążeni własnymi kłopotami”.

To się tak łatwo pisze. „Ze Szkocji przepływa do Irlandii”, gdyż należy sobie przy tym wyobrazić ówczesny stan żeglugi, czy niewygody, na jakie narażony był każdy pasażer. A tych podróży morskich ileż to było w życiu Niemcewicza, wśród z nich ta najtrudniejsza do Ameryki, trwająca 81 dni, w towarzystwie Tadeusza Kościuszki, na statku, którym dowodził kpt. Frederic Lee. I nie puszczam chyba wodzy fantazji, gdy w pobliżu Naczelnika widzę czającego się tajniaka z carskiej ochrony, w końcu wyjątkowo skutecznej i wścibskiej, że poprzestanę na tych delikatnych określeniach. Wielotygodniowa, bardzo męcząca podróż, zwłaszcza dla ranego Naczelnika, którym opiekował się ponadto służący Stanisław Dąbrowski, wypełniona była pewnie i rozmowami setki razy zaczynającymi się od słowa „Dlaczego”? Toż to pomysł na dramat sceniczny, na film, na monodram. Któż się odważy, kto go napisze?

A był rok 1833, kiedy Niemcewicz zachęcał elitę w Irlandii do pomocy Polakom, przyszły po nim kolejne, jak i wcześniej, niemniej pracowite dla niego lata, zawsze w

służbie Polski, w służbie literatury. Można zapytać, kiedyż to miał czas na lektury, na pisanie, na publikację swoich dzieł? Zaiste, dusza to była niepospolita.

Jak pisze A.J. Czartoryski: „Umarł z rana 21 maja 1841, w 83 roku swego życia. Zgon jego był ciosem dla całego kraju, dla wszystkich Polaków, co uczuć ojczystych nie wyparli się. Bracia przytomni w Paryżu, poszli gromadnie za jego trumną, i uczcili jednomyślnie jego pogrzeb w Montmorency, gdzie żądał być pochowany [...] Rozrzewniająca uroczystość stała się jeszcze pełniejsza wzruszeń przez przytomność sędziwego przyjaciela, generała Kniaziewicz, który od pierwszej młodości z nim złączony, prawie jeden był pozostał przy życiu, i który stojąc przy jego grobie i rzucając ze łzami ziemię na drogę zwłoki, oświadczył w tejże uroczystej chwili, że przy nim chce być pogrzebionym i na wieki spoczywać: wola, niestety, która zbyt prędko dopełnioną została!”.

Żywot Juliana Ursyna Niemcewicza składa się z dwóch części. Pierwsza jest typową biografią. Na drugą składają się aneksy i listy z epoki. Aneksy zawierają mowy sejmowe Niemcewicza, lecz Aneks XVII to cudny wręcz, acz w pigułce, opis żywota poety, z kolei Aneks XVIII przynosi testament Juliana Ursyna Niemcewicza, w którym znajdujemy, np. taką oto wzmiankę „Córce Pana Mickiewicza, Marysi, chrestnej Córce mojej 2000 fr.” [przekazać – S.G.]. Kolejny dział to listy poety do księcia Adama K. Czartoryskiego, do hrabiego Batowskiego, księżnej Anny z Zamojskich Sapieżyny, do Józefa Lipińskiego, Rogiera Raczyńskiego, hrabiny Raczyńskiej i innych osób. Prawdziwa to kopalnia informacji, od tych najbardziej błahych, acz ciekawych, nadających koloru tak ich bohaterom, jak i epoce, po te najważniejsze sięgające imponderabiliów. To kolejne dowody talentu epistolograficznego Niemcewicza. Aż strach pomyśleć, że gdyby już wtedy istniały e-maile i SMS-y moglibyśmy te wszystkie skarby języka stracić, a dokładniej nigdy nie zostałyby zapisane.

A jeśli chodzi o pięknie odrestaurowany Pałac Kazimierzowski, obecnie siedzibę rektoratu UW... Dłuższą chwilę stoję w jego obszernym korytarzu pod tablicą poświęconą pamięci króla Stanisława Augusta, twórcy Szkoły Rycerskiej i jej pierwszego komendanta księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego oraz wychowanków Korpusu Kadetów, którą obojętnie wymijają młodzi ludzie, pewnie studenci. Podobno istnieje Fundacja Szkoła Rycerska, i podobno jej twórcy chcą założyć i prowadzić szkołę opartą na jej założeniach. Życzę im powodzenia.

Stanisław Grabowski

Adam J. Czartoryski, *Żywot Juliana Ursyna Niemcewicza*, opracował i wstępem poprzedził Aleksander Czaja, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2013.

Filozofia codzienności (103)



Poglądu na wartości nie da się wyedukować z samego poznania. Nasza emocjonalna postawa wobec świata narzuca wiarę w określone twierdzenia aksjologiczne, często nawet wbrew krytycznemu poznaniu. Gustaw Radbruch, niemiecki filozof XX wieku, ma rację podkreślając, że o ile obiektywna ważność wypowiedzi o świecie wyklucza inną wypowiedź z nią sprzeczną, o tyle ważność normy (konstituującej wartości) nie wyklucza ważności innej, sprzecznej z nią normy. Mogą więc obowiązywać różnorodne wzajemnie sprzeczne wartości. Historia idei filozoficznych, to dzieje nieustannych przemian wartości i ich hierarchii. Czasy, w których żyjemy, miały być okresem rozwoju wartości uniwersalnych. Jednak okazało się, że nawet wobec groźby zagłady atomowej ludzkość nie może się porozumieć; fanatyzm bierze górę nad deklaracjami o duchowej wspólnotce.

Określając granice tolerancji wobec wartości, które uznaje się za negatywne, trzeba odrzucić poglądy, które naruszają życie i zdrowie człowieka, niszczą środowisko naturalne i ograniczają wolność światopoglądową. Formowanie i wyznawanie własnego poglądu na świat jest wyrazem człowieczeństwa. Dlatego też to uprawnienie powinny respektować wszystkie ustroje państwowe. Możecie zdążyć, że ustroje autorytarne czynią temu bardziej zadość niż ustroje o strukturach pozornie demokratycznych.

Wobec ograniczonej poznawalności świata – treść naszych poglądów staje się uwarunkowana nie światem, lecz strukturą umysłu i sferą irracjonalną z intuicją i wyobraźnią włącznie. Gdyby można było wykazać naukowo prawdziwość określonego światopoglądu, funkcjonowałyby wiele rozmaitych światopoglądów, również i w środowisku farmaceutów.

Skoro sąd o prawdziwości lub fałszu przekonań nie jest możliwy, trzeba przyznać rozmaitym poglądom równe prawa realizacji. Ale tej teoretycznej równości szans wszystkich przekonań towarzyszy faktyczna ich nierówność. Zwracał na to uwagę Gustaw Radbruch, wybitny filozof niemiecki XX wieku. Mianowicie, przemawiają one z różną siłą sugestii do społeczeństwa, a ponadto są propagowane przez kulturę masową w niejednakowym stopniu.

Agnostycyzm jest wyrazem krytycznego osądu naszych możliwości poznawczych oraz chęci poznania świata w sposób nie uwarunkowany naszą strukturą psychofizyczną. Nie prowadzi do fanatyzmu. Nie budzi przekonania, że się jest nosicielem prawd absolutnych i ostatecznych. Właśnie z tego powodu uznaje go za postawę intelektualną godną człowieka XXI wieku. Agnostycyzm skłania do zastanowienia się, czy w ogóle ktokolwiek osiąga ostateczną prawdę. Agnostycyzm nie daje podstaw do narzucania innym takiego poglądu na świat, który jego wyznawcom jawi się jako jedynie słuszny. Agnostycyzm wiąże się z relatywizmem, a więc z szacunkiem dla społeczeństwa pluralistycznego światopoglądowo. Uprawnia on uznanie każdej metody leczniczej – nie tylko akademickiej, czyli uprzywilejowanej przez model nauczania w czasie studiów – za właściwą. W konsekwencji skłania do informowania pacjenta w aptece o rozmaitych lekarstwach, w tym na przykład homeopatycznych, jak również o ubocznych działaniach leków reklamowanych natarczywie przez wielkie i bogate firmy farmaceutyczne. Pacjent powinien współdecydować o metodzie leczniczej. Nakłada to szczególne zobowiązania na aptekarzy. Obiektywizm w relacjonowaniu zagrożeń związanych ze stosowaniem leków jest czymś zmuszającym do bezstronności i przezycięzania różnorodnych pokus.

Nie ma wartości uniwersalnych. Powszechną ważność mogłaby mieć koncepcja moralności sformułowana przez Kotarbińskiego, Kanta, czy egzystencjalistów. Według tego ostatniego nurtu filozoficznego, moralny jest czyn stanowiący rezultat takiego wyboru wartości, który osoba podejmująca ten wybór uznaje za powszechnie obowiązujący każdego, kto znalazłby się w analogicznej sytuacji. Tak pojęta moralność sprawia, że indywidualny akt wyboru zyskuje cechy powszechnie prawodawcze. Jest to etyka wiążąca ściśle to, co indywidualne z tym co powszechne. Egzystencjaliści nakładają na człowieka ogromne poczucie odpowiedzialności nie tylko za własny los, ale za ludzkość w ogóle. Egzystencjalizm Heideggera-Sartre'a przekształcił koncepcję etyczną Kanta, zgodnie z którą o moralnym charakterze czynu decydują jego motywy. Moralne są motywy bezinteresowne, płynące z poczucia obowiązku. Są to motywy, które wiążą punkt widzenia jednostki z całą ludzkością, bowiem moralny jest motyw, jeśli kierujący się nim człowiek pragnąłby widzieć go jako powszechnie prawodawczy.

Zdecydowana większość społeczeństwa oczekuje gotowych reguł moralnych i jednoznacznych wzorów postępowania. Wypływa to z braku tendencji do introspekcji, jak również z niechęci do świadomego i odpowiedzialnego kształtowania swego istnienia.

Etyka pojęta jako system gotowych nakazów i zakazów musi być zróżnicowana, jeśli poważnie mamy traktować pluralizm światopoglądowy jako wyraz wolności człowieka w państwie demokratycznym. Trzeba też podkreślić, że znaczna część ludzkości przyjmuje określone poglądy etyczne w powiązaniu z uzasadnieniem religijnym własnego wyznania. Przeważa bowiem wśród ludzkości tendencja do wyznawania wiary w Boga w duchu jakiejś religii. Ludzi przyjmujących istnienie Absolutu i zarazem bezwyznaniowych jest o wiele mniej. Jak można zmierzać do utworzenia etyki uniwersalnej, skoro często etyka ma korzenie religijne, zaś idee ekumeniczne będą utopią zapewne przynajmniej w ciągu najbliższych dziesięcioleci?

Wzajemna wrogość wyznawców poszczególnych religii płynie z fanatyzmu, z przeświadczenia o osiągnięciu absolutnej prawdy. Ogłoszenie poglądów moralnych któregośkolwiek wyznania religijnego za moralność o charakterze uniwersalnym byłoby przejawem zniewolenia ludzkości. Trzeba wziąć bowiem pod uwagę, że żaden system prawny nie wkracza tak głęboko w życie obywateli jak poglądy moralne.

Z perspektywy naszych czasów za wyjątkowo przenikliwego myśliciela należy uznać Grocjusza. Otóż widząc w czasach reformacji Europę rozdartą wojnami religijnymi – Grocjusz uznał, iż podstawą porozumienia ludzkości może być tzw. prawo naturalne, ale pojmowane nie jako prawo moralne. Grocjusz pojmował głębiej niż niektórzy współcześni nam myśliciele, że to, co leży poza sferą moralności, nie ma tym samym charakteru antymoralnego. Odmienność tego, co immoralne i tego, co niemoralne, stała się jaśniejsza dzięki dziełom Fryderyka Nietzschego. Jednakże w krajach Europy środkowo-wschodniej filozof ten jest nierozumiany i błędnie krytykowany; renesans poglądów Nietzschego nastąpił w Europie Zachodniej i Ameryce w ostatnim półwieczu.

Dzisiejsze czasy charakteryzuje dążność do formułowania tzw. praw człowieka. Zawierane umowy międzynarodowe sprawiają, że powoli pewne wartości w jednolity sposób są gwarantowane przez porządki prawne rozmaitych państw. Tak zwane prawa człowieka stają się fundamentem rozmaitych systemów prawa pozytywnego. Przymus prawny stanowi gwarancję ich przestrzegania. Tym samym służy wolności człowieka. Bowiem wbrew obiegowym poglądom nie prawo, lecz obyczaje zniewalają człowieka, utrudniając rozwój indywidualny. Dzieje ludzkości dowodzą wyraźnie, że nie nastąpi ujednolicenie w sferze wartości. Kodeksy etyczne będą zróżnicowane. Co więcej, fanatyzm silniejszych, większych liczebnie grup światopoglądowych, stanowi nieustanne zagrożenie dla grup liczebnie małych.

cdn.

Maria Sajdakowska

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -
człowieka o sobie**Dżin dobry**

Palcami dnia dotykam czoło nocy. Dzień dobry, moja droga! Ustami dnia całuję nocne oczy. Dzień dobry, moja droga! Stopami dnia w słonecznych butach, z nogi na nogę, noga za nogą idę jasną drogą do celu. Dzień dobry, moja droga! Kto tego nie widzi, ten nie ma wzroku. Wesołe jest życie człowieka niewidomego, który nie widzi brzydoty świata, a palcem białej laski sięga tam, gdzie wzrok nie sięga i się uśmiecha pismem braillea. Po omacku, po brajlacku, pośrodku dnia. Dzień dobry, moja droga! Czy nie widzisz tego dnia, którego nigdzie nie ma, bo się ukrywa przed nocą, przed tobą, przede mną w *salonie mych myśli*?

W *salonie mych myśli* palcami dotykam czoło nocy. Ustami całuję nocne oczy. Dzień dobry, moja droga! Dlaczego tego nie widzisz pośrodku dnia. Czy taka jesteś na mnie zła? Dzień dobry, moja droga!

– Cicho sza! Cicho sza! – to głos zza pieca proponuje ciszę w *salonie mych myśli*, aby nie spłoszyć natchnienia, które się jeszcze wygodnie nie rozsiadło przy okrągłym stole.

– Słuchajmy, słuchajmy, co mówi głos zza pieca i bądźmy wszyscy cicho – podjęła propozycję ciszy okienna framuga w *salonie mych myśli*.

– Oni mają złotą rację – odezwał się górnolotnie złocisty kandelabr nad okrągłym stołem – jak cisza, to cisza. Jak natchnienie, to natchnienie. Bez natchnienia nie ma nic pięknego na okrągłym stole, a przecież stół, to podstawa życia. Nie mamy się co okłamywać. Jako kandelabr widzę to wszystko z góry, co dzieje się na naszym świecie, na naszym stole. Trzeba jeść, trzeba pić, żeby można było żyć.

I zaległa cisza w *salonie mych myśli*. Zaległa cisza, jak aksamitny mech, jak ogon lisa, jak grzbiet królika, jak list do czarnoksiężnika.

Zaległa cisza, wielka jak byk.

Patrzcie! Patrzcie! Kto tam siedzi na tych rogach byka. Tam siedzi cała nasza trójka: filozof Pan Nietwór, jego asystent Daniel Spaniel, a pomiędzy nimi piwnooka jak heban czarnowłosa Luna. Popatrzcie! Popatrzcie! Niemożliwe staje się możliwe, a to wszystko dlatego, że oni są kandydatami na prezydenta „Rzeczypospolitej Polanistycznej”. Dziś jest dwudziesty czwarty dzień kwietnia roku 2015. Wybory odbędą się za dwa dni. Każdy z nich ma stuprocentowe poparcie wyborców. Niemożliwe staje się możliwe. Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. My, Polacy, my, Rzymianie, będziemy mieli triumwirat, trzech prezydentów, trzy ojczyzny w jednej ojczyźnie. Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie bar Cin-Cin. W jedności siła. W *salonie mych myśli* jedna ojczyzna i jeden stół. I ta historia na rogach byka, która wybory umożliwia. Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie bar Cin-Cin. Jaki to piękny triumwirat. Filozof Pan Nietwór, Daniel Spaniel i Luna siedzą na rogach byka, żeby ich było z daleka widać.

Z daleka słychać taneczny krok. Z daleka widać taneczne oczy. Przecież to nasza błękitnooka i złotowłosa Wiosna. Natchniona zbliża się ona do nas.

– Drogi Autorze, dziś nie mówimy dzień dobry moja droga. Dzisiaj mówimy, dżin dobry. Do wszystkich mówimy, dżin dobry moi drodzy! Ja dzisiaj, mego kandydata na prezydenta stawiam na stół i mówię dżin dobry moi drodzy. Do Dżin-baru jako tako, a z Dżin-baru z pełną flachą. Niech się obudzi polska flachta. Szanowni flachcicy, szanowne flachcianki, zapraszam was na wybory do okrągłego stołu narodowej zgody. Mówię wam dżin dobry moi drodzy. Mówi wam lubuski gin, dżin dobry. Ale dość tego. Odrzucmy żarty na bok. Chcę wam powiedzieć, że nasz Autor, chociaż nie kandyduje na prezydenta, też otrzymał głos poparcia od polskiego wyborcy narodowości wietnamskiej, który mieszka w Poznaniu i nazywa się Nguyen Chi Thuat. Posłuchajcie, przeczytam tekst:

*Twardziel – Marzyciel
Andrzejowi Bartyńskiemu*

*Hitlerowcy zabrali Ci wzrok
za to pan Bóg z miłości
dał Ci głos i talent
głos piękny talent wielki
o takich jak Ty mówią
urodzony poeta*

*Na każdym wieczorze autorskim
lub spotkaniu choćby kameralnym
swe wiersze recytujesz dobitnie i głośno
skąd możesz wiedzieć
czy słuchacze siedzą dość blisko by słyszeć
i jak wielka jest sala*

*Mówisz że w życiu warto wszystko widzieć
sam widzisz noc jedynie*

*jakbyś mówił:
i w mroku
można ujrzeć sens*

*Na swój los
nie żalisz się wcale
z uśmiechem czekasz jutra
za to Cię kochają
przy Twoich wierszach
niejeden się ogrzał*

*Do Ciebie
osiemdziesięcioletniego pana
mówię jak inni: Andrzej
przywilej wiecznej młodości
mają tylko poeci*

– Dziękujemy Ci, wietnamski poeto, za ten twój piękny wyborczy wierszogłos poświęcony naszemu Autorowi. Chcę od siebie powiedzieć, jako Wiosna, że nasz Autor widzi uchem, widzi duchem i w ten sposób się orientuje w jakiej przestrzeni świat się rumieni, gdy kontempluje.

– Cicho sza!, cicho sza! Teraz coś przeczytam ja – to głos okiennej framugi czysty jak lza uniósł się w powietrze.

– A o czym to będzie – pyta głos zza pieca

– To będzie o tym, co zobaczyłam i usłyszałam dzisiaj o godzinie 5.00 rano. Nasz Autor już nie spał. Wcześniej się obudził. Jako poeta leżąc w łóżku i nie kandydując na prezydenta, spojrział w okno, w moją stronę i rozpostarł na głos skrzydła swych myśli, abyśmy się słyszeli na peronie życia.

*Anglia, Szkocja, Walia mają swych poetów
którzy nie znają polskiego języka
Chiny, Wietnam, Japonia, Egipt mają swych
poetów*

*którzy nie znają polskiego języka
polski naród ma swych poetów
którzy piszą po polsku
wszystkie ptaki na świecie
śpiewają taki sam jeden swój wiersz
który ma skrzydła aby się wyzwolić
i oderwać od ziemi
wszyscy poeci piszą taki sam jeden swój wiersz
który zaczyna się od końca
nikt nie zna początku
Uwaga, uwaga proszę odsunąć się od toru
bo nic nie nadjeżdża
ale tor jest jak chusteczka do nosa
zawsze jest potrzebny – na peronie życia*

– A, ja Wiosna – powiedziała Wiosna, jeszcze raz powtórzę. Dżin dobry moi drodzy, zapraszam na wybory, tylko proszę odsunąć się od toru, bo nic nie nadjeżdża.

P.S.

On jest nami, a my nim. Władysław Bartoszewski żyje, to nasz hymn. Te słowa powiedział głos zza pieca w *salonie mych myśli* i rozplakał się ze wzruszenia, tak samo, jak my wszyscy...

POEZJA

Artur Chlewiński, *Przed siatką*. Projekt okładki według zamysłu autora Paweł Niczyporuk. Norbertinum, Lublin 2014, s. 54.

Elżbieta Cichla-Czarniawska, *of difficult things*. Przełożyły z języka polskiego Barbara Kaskosz i Nancy Abeshaus. Projekt okładki Paweł Niczyporuk, Piotr Sanetra. Fotografia autorki Wojciech Czarniawski. Norbertinum, Lublin 2014, s. 136.

Elżbieta Cichla-Czarniawska, *Tolerancja czasu / Toleranz der Zeit*. Przekład Karl Grenzler. Fotografia na okładce Piotr Niczyporuk. Fotografia autorki Wojciech Czarniawski. Posłowie Piotr Sanetra. Norbertinum, Lublin 2014, s. 120.

Maciej Cisło, *Niższe studia*. Zdjęcie autora Anna Janko. Zdjęcia na okładce i w książce Anna Nasilowska. Projekt graficzny serii, projekt okładki Paweł Nowakowski. Seria *tablice*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezyna, Szczecin-Bezrzecze 2014, s. 121.

Adam Czerniawski, *Poezje zebrane*. Projekt okładki Agata Pięnkowska. Norbertinum, Lublin 2014, s. 318.

Jure Detela, *Mech i srebro*. Przełożyła Karolina Bucka-Kustec. Posłowie Iztok Osojnik. Przekład posłowania Monika Gawlak. Projekt okładki i stron tytułowych Agnieszka Sitko. Na okładce fragment obrazu Wiosennie Agnieszka Czyżewska. Fotografia autora z archiwum Andreja Deteli. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 109. Instytut Mikołowski, Mikołów 2014, s. 100.

Mirosław Dzień, *Axis mundi*. Zdjęcie na i stronie okładki Krzysztof Szymoniak Portret autora na iv stronie okładki Aleksandra Dzień. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 107. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu” Sopot 2014, s. 112.

Sylwia Gibaszek, *Prolog do Sylwii*. Projekt okładki Krzysztof Paweł Majewski, Grzegorz Stępnia. Ilustracje Sylwia Gibaszek, s. 82.

Jesienna Chryzantema. Ogólnopolski Konkurs Poetycki 2010-2014. Zdjęcia Jacek Trafalski. Zdjęcie na okładce Agnieszka Gościeniecka. Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Płock 2014, s. 100.

Stefan Jurkowski, *Pamiętka po nieobecności*. Projekt okładki i fotografie: Rafał Babczyński, Zaułek Wydawniczy „Pomyłka”, Szczecin 2015, s. 86.

Robert Kania, *Spot*. Projekt okładki i zdjęcie na iv stronie okładki Arkadiusz Łuszczak. Na I stronie okładki wykorzystano grafikę Marty Kołodziejkiej. *Seria Wydawnicza Salonu Literackiego*, tom 18. Stowarzyszenie Salonu Literackiego, Warszawa 2014, s. 48.

Marian Janusz Kawałko, *Osuwisko. Wiersze dawne i nowe*. Projekt okładki: Grzegorz Gwardiak. Wydawnictwo POLIHYMNIA Sp. z o.o., Lublin 2015, s. 172 + płyta CD.

Sławomir Andrzej Keller, *Filantropia ego*. Projekt

okładki Dorota Olszewska. Rysunki Ireneusz Olszewski. Wydawnictwo ASTRA, Łódź 2014, s. 88.

Marcin Kleinsmidt, *Skróty*. Projekt okładki i zdjęcie na IV stronie okładki Arkadiusz Łuszczak. Grafiki na I stronie okładki i wewnątrz Tomasz Markiet. *Seria Wydawnicza Salonu Literackiego*, tom 19. Stowarzyszenie Salonu Literackiego, Warszawa 2014, s. 44.

Eliza Moraczewska, *Chiaroscuro*. Opracowanie graficzne i zdjęcia: Olga Raciborska, Zaułek Wydawniczy „Pomyłka”, Szczecin 2015, s. 78.

Leszek Żuliński, *Suche łany*. Redakcja: Artur Daniel Liskowacki. Zdjęcie autora: Zofia Miłkuła. Zdjęcie na okładce: Anna Weronika Kos, „Na krawędzi”. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Wydawnictwo Forma, Szczecin-Bezrzecze 2015, s. 68.

PROZA

Eliza Drogosz, *Władca Piasków*. Projekt okładki Izabela Surdykowska-Jurek, Magdalena Muszyńska. Wydawnictwo Poligraf, Brzezia Łąka 2015, s. 416.

Małgorzata Gwiazda-Elmerych, *Toto*. Zdjęcie na okładce i w książce Rafał Babczyński. Projekt graficzny serii, projekt okładki Paweł Nowakowski. *Señafioletowa*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin-Bezrzecze 2014, s. 190.

Dawid Kornaga, *Berlinawa*. Seria *Nowa proza polska*. Świat Książki, Warszawa 2014, s. 590.

Ryszard Lenc, *Chimera*. Zdjęcie autora Rafał Herman. Rysunki na okładce Magdalena Rajska-Armata. Projekt graficzny serii, projekt okładki Paweł Nowakowski. Seria *kwadrat*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezyna, Szczecin-Bezrzecze 2014, s. 192.

Magdalena Tarasiuk, *I nie mów do mnie Dżordżyk*. Projekt graficzny Stanisław Salij. Fundacja Terytoria Książki, Gdańsk 2014, s. 180.

Olga Tokarczuk, „Księgi Jakubowe albo wielka podróż przez siedem granic, pięć języków i trzy duże religie, nie licząc tych małych”. Opieka redakcyjna: Waldemar Popek. Konsultacja w dziedzinie Frankizmu: Paweł Maciejko. Konsultacja historyczna: Andrzej Link-Lenczowski. Ilustracje zgrupowane dzięki uprzejmości Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich we Wrocławiu. Portret Ewy Frank pochodzi ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie. Redakcja: Wojciech Adamski. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2014, s. 910.

Szczepan Twardoch, *Drach*. Projekt okładki i stron tytułowych Filip Kuźniarz. Zdjęcie na i stronie okładki Neuron Photo / Shutterstock. Mapa na wewnętrznych stronach okładki Andrzej Najder. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2014, s. 400.

Filip Zawada, *Pod słońce było*. Projekt okładki, rysunki Wojtek Świerdzewski. Projekt typograficzny Artur Burszta. Seria *Proza*, tom 32. Biuro Literackie, Wrocław 2014, s. 116.

DRAMAT

Ireneusz Kocyłak, *Dramaty. Letarg. Mgła*. Projekt okładki według zamysłu autora. Fotografia na i stronie okładki Krzysztof Kocyłak. Fotografia na iv stronie okładki Iza Miłkuła. Norbertinum, Lublin 2013, s. 114.

NAUKA, KULTURA, SZTUKA

Jerzy Andrzejewski, *Samotne pokolenie. Szkice i recenzje krytyczne z lat 1927-1939*. Wybór, opracowanie i wstęp Maciej Urbanowski. Projekt okładki i stron tytułowych Sepielak. Seria *Krytyka XX i XXI Wieku*, tom 25. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIBERTAS, Kraków 2014, s. 420.

Sławomir Buryła, *Tematy (nie)opisane*. Projekt okładki i stron tytułowych Ewa Gray. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIBERTAS, Kraków 2013, s. 444.

Tomasz Chomiszczak, *Mistrz ceremonii. Marian Pankowski, od filologii do rytuału*. Projekt okładki Joanna Szostak, Tomasz Mistak. Miejska Biblioteka Publiczna im. Grzegorza z Sanoka w Sanoku, Sanok 2014, s. 252.

Maja Elżbieta Cybulska, *Czasem jest pięknie*. Projekt okładki Agata Pięnkowska. Norbertinum, Lublin 2014, s. 206.

Bogdan Urbankowski, „Józef Piłsudski. Marzyciel i strateg”. Opracowanie redakcyjne: Studio Editio. Projekt okładki: Anna Damasiewicz. Zdjęcie na okładce: Corbis/FotoChanel. Zdjęcia: Archiwum autora. Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2014, s. 1024.

WSPOMNIENIA

Gitta Rutledge, „Podróże przez życie. Autobiografia”. Opracowanie fotografii: Jacek Mermela. Fotografie pochodzą z archiwum autorki. Wydawca: Gitta Rutledge, Poznań 2015, s. 392 + 40 nlb.

KORESPONDENCJA

Anna i Jarosław Iwaszkiewiczowie, *Listy 1932-1939*. Opracowanie Małgorzata Bojanowska, Ewa Cieślak. Projekt okładki i karty tytułowej Andrzej Heidrich. SW „Czytelnik”, Warszawa 2014, s. 780.

Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Listy*, tom II (wol. I). Projekt obwoluty, okładki i stron tytułowych Andrzej Heidrich. Na frontispisie Stanisław Ignacy Witkiewicz *Autoportret*, styczeń 1932. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2014, s. 1016.

[ad]

„Pytany, co się dzieje z dziedzictwem ks. Józefa Tischnera obecnie (niebawem minie 15 lat od jego śmierci), zazwyczaj milknę. Mój własny punkt widzenia może być bowiem mylący: siedzę w samym środku różnych Tischnerowskich przedsięwzięć i – doprawdy – na brak zajęć nie narzekam. Wolę odwołać się do tego, co na temat Tischnera mówią inni – pisze Wojciech Bonowicz w „Tygodniku Powszechnym”, nr 17/2015.

Sięgam po książkę, którą ostatnio kupiłem: tom rozmów z ks. Janem Kaczkowskim „Życie na pełnej petardzie”. Prowadzący rozmowę Piotr Żyłka pyta księdza Jana o jego autorytety. Książd wymienia: Jan XXIII, Jan Paweł II, Benedykt XVI... „A jacyś ważni ludzie spoza Watykanu?”. „Autorytetem był dla mnie książd Józef Tischner za swoją filozofią dialogu, myśleniem według wartości, a pod koniec życia myśleniem według miłości. Niezrozumiany przez niektóre środowiska kościelne w Polsce, odrzucany jako książd lewak, prawie wyklęty w latach osiemdziesiątych, dziewięćdziesiątych – wyprzedzał swoją epokę o trzy długości. (...) Pomógł również mnie, kiedy swego czasu upierałem się, aby gnodnie i z klasą umrzeć. On sam, chorując, podpowiedział młodemu kapelanowi szpitalnemu, jaką radę może zostawiać cierpiącym: »Nie jest ważne, jak żyjesz czy umierasz, tylko z kim«...»

„Zdradzali i zdradzają tych, którzy pragną żyć w sprawiedliwym, wolnym świecie. Kto? Klerkowie, czyli twórcy, filozofowie, uczeni. Klerkami nazwał ich francuski pisarz Julien Benda, przypominając, że powinni stanowić świecki zakon strażników wartości, i pokazując, jak często w tej roli zawodzą. Jego słynna „Zdrada klerków” przedstawia szeroki wachlarz zdrad intelektualistów angażujących się w ideologie prawicowe i lewicowe – pisze Marek Beylin w „Gazecie Wyborczej”, numer z 18-19 kwietnia 2015 roku.

Pamflet ukazał się we Francji niemal 90 lat temu, ale zachowuje tę samą siłę rażenia co wtedy. Nie dość, że zdrady, które piętnował, wciąż mają się jak najlepiej, to jeszcze od międzywojnia zdążyły dojść do nich nowe.

Bendę warto czytać zwłaszcza w Polsce, gdyż z inteligentnymi rozrachunkami mamy kłopot. Oddaliśmy je w dużej mierze twardej prawicy. Efekty widać: w masowym obiegu zamiast dyskusji jest zalew kłamstw i półprawd, które często pozostają bez kontry, bo na prostowanie wszystkich nie starczyłoby ludzkiego życia.

Owe kłamstwa kierowane są głównie przeciw tym intelektualistom, którzy niegdyś, w latach 40. i 50., wspierali komunizm, potem przeciw niemu się buntowali, a w naszych czasach postawili na Polskę demokratyczną. Póki żyli Czesław Miłosz, Wisława Szymborska, Leszek Kołakowski, nie było dnia, by nie wypomniano im komunistycznej przeszłości. Teraz podobne komentarze czytam choćby o Marii Janion.

Właśnie droga od komunizmu do demokracji wydaje się prawicy podejrzana. Jej szermierze łaskawiej spoglądają na tych, którzy jeszcze w latach 70. czy 80. zadawali się z komunistycznym reżimem, a teraz sprzeciwiają się liberalnej demokracji, czy to w ramach PiS, czy to skrajnych ugrupowań nacjonalistycznych. Łatwo więc o wniosek, że w tych porachunkach nie chodzi o namysł nad przeszłością, tylko o delegalizację teraźniejszości. O to, że III RP ma się jawić jako dzieło komunistów i spadkobierców tej ideologii.

Jednak ambicje demaskatorów są większe. Pragną unicestwić moralnie nie tylko III RP, lecz także tę część dawnej naszej kultury, która, jak sądzą, zbyt sprzyja współczesnej Polsce. Jest więc załgana i antypolska.

Badaj od ćwierćwiecza czytam o pisarstwie Gombrowicza zatrującym duszę narodu. Ale rekord pobił Jan Polkowski, który niedawno w tygodniku »wSieci« uznał »Lalkę« za pierwowzór zaprzaństwa elit III RP. Powieść Prusa charakteryzują »kolaboracja, antykatolicka fobia, niewolnicza tęsknota za stabilizacją, kolonialne lokajstwo, zaorywanie polskiego przemysłu i pragnienie skończenia z niepodległą polskością – wszystkie śmiertelne argumenty i poglądy znane z dzisiejszych gazet, łącznie z lansowaniem prawa do nienaturalnej śmierci«.

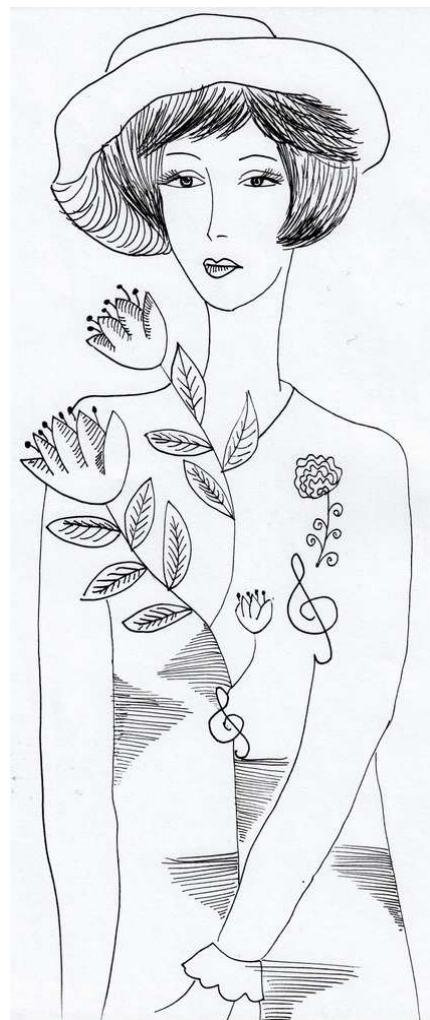
Jednak w kręgach lewicowych także dochodzi do rozrachunków, mówiąc eufemistycznie, chybionych – choć po tej stronie towarzyszą im środowiskowe spory, a nie aklamacje koleżeństwa. Mam na myśli choćby próby rehabilitacji komunizmu lub leninizmu jako sprawiedliwego ustroju albo nierzadkie przekonanie, że demokracja tylko wspiera możliwych w gnojeniu słabszych. Albo też – mniej nonsensowne, bo wyrosłe z bólu upokorzeń Żydów – lecz także radykalne i często ślepe na realia doszukiwanie się antysemityzmu wśród twórców antysemityzmowi przeciwnych, na przykład w »Przedwiośnie« Żeromskiego lub »Idzie« Pawlikowskiego”.

„Jestem kobietą, mam biust, urodę, ale nie mam zamiaru kreować się po takim rankingu na jakąś seksbombę. Dbam też o to,

żeby grać różnorodne role. Po »Sponsoringu« przychodziło dużo propozycji zagrania ról seksualnych, cielesnych. Odmawiałam, bo to byłoby odtwarzanie tego samego. Wiem, jak wyglądam, ale to są po prostu moje warunki aktorskie i cieszę się, że nie gram samych pięknych panienczek – mówi Joanna Kulig w rozmowie z Karoliną Domagalską w „Duzym Formacie”, numer 17/2015.

Gram tak dużo różnych ról, że prywatnie lubię ciuchy neutralne, sportowe, wygodne. Długo nie mogłam się przyzwyczaić do zdjęć na ściankach. Co to właściwie jest, kim się jest, gdy się tam stoi – aktorką, sobą, postacią? Co to jest za działalność, co to za sytuacja życiowa? Może to jakiś rodzaj choreografii? Potem stwierdziłam, że to część promocyjna zawodu aktora i się zdystansowałam. Nie mogę tego unikać, żeby nie spotkał mnie los koleżanki, która dostała propozycję głównej roli, ale dystrybutor uznał, że jest za mało »medialna“.

[ad]



Rys. Barbara Medajska

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.